Nr. 234. Lwów — Czwartek dnia 10 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 1? ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
we tłustym garmondem po . . 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . 5 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ . Karola Ludwika l. 9.

Dziś:	św. Franciszka	Charytona	
Jutro:	św. Placydy	Kyriaka	

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 18
Zachód „ „ 5 „ 14

Długość dnia g. 10 m. 56
Ubyło dnia od wczoraj 3 m

Od Gołuchowskiego do Badeniego.

W pewnych ważnych chwilach, jak dzisiejsza, gdy trzeci Polak stanął na czele gabinetu austryackiego, gdy się zbliża 35-ta rocznica najważniejszego czynu pierwszego kierującego gabinetem austryackim Polaka: głośnego dyplomu październikowego, a dzieli nas 25 lat od szlachetnych zabiegów drugiego Polaka jako prezesa gabinetu; warto rzucić wzrokiem wstecz i rozważyć główną treść tej długiej i ważnej epoki konstytucyjnego rozwoju monarchii. W codziennych, drobnych walkach politycznych i dziennikarskich, często fakta przybierają niewłaściwe formy. „Si vous voulez faire de la politique, lisez les journaux du jour; mais si vous voulez faire de la philosophie, lisez les journaux de l'an passé“, (jeżeli chcesz robić politykę, to czytaj najnowsze dzienniki; jeżeli chcesz robić filozofię, czytaj dzienniki stare, z poprzedniego roku), zauważył bardzo trafnie myśliciel francuski. Im bardziej się oddalamy od wypadków, tem łatwiej ocenić je sprawiedliwie, bo dopiero z dojrzewającego plonu poznać można, czy ziarno było dobre, zasiane na urodzajnym gruncie i w odpowiedniej porze. Otóż taki choć najpobieżniejszy rzut oka na 35 letnią epokę konstytucyjną, którą w r. 1860 zainaugurował hr. Agenor Gołuchowski, wykazuje, że i jego praca i usiłowania drugiego Polaka na urzędzie prezesa gabinetu, choć nibyto przerwane nagle i przedwcześnie, nie były wcale daremne, lecz w części znacznie się przyczyniły do utwierdzenia zdrowych podstaw życia państwowego, skąd logiczny wniosek, że także trzeci ich następca, chociaż się piętrzą przed nim niemniejsze, lubo innego rodzaju trudności, jak przed tamtymi, wywiąże się najzaszczytniej z swego zadania.

I. Hr. Agenor Gołuchowski.

Dnia 21go sierpnia r. 1859 namiestnik Galicyi hrabia Agenor Gołuchowski, mianowany w miejsce dra Bacha ministrem spraw wewnętrznych, podjął się zadania przemienienia starej, patryarchalno-biurokratycznej Austryi w państwo konstytucyjne. Pierwszy, zbyt nagły i doryweczy krok na tej drodze roku 1848 nie dopisał. Reforma wyrodziła się w rewolucyę, która, jak zwykle, pociągnęła za sobą reakcyę. Zawieszenie konstytucyi w marcu roku 1849 na razie wydawało się koniecznością, chociaż było nieszczęściem. Bo Austrya w ten sposób straciła 10 lat drogiego czasu, skwapliwie wyzyskanego przez sąsiadów... zachodnich. To też nawet najzaciętsi reprezentanci dawnego systemu, sam ks. kanclerz Metternich w swych pośmiertnych pamiętnikach, baron Bach w interviewie, ogłoszonym krótko przed swą śmiercią, uroczyście zapewniali, że zawsze uznawali konieczność rządów konstytucyjnych, marzyli o ich wprowadzeniu i tylko im na to nie starczyło czasu — w potwierdzeniu dawnego aksiomatu, że Austrya po za drugimi spóźnia się zawsze o godzinę, o myśl i o wojsko! Absolutyzm Bacha popchnął monarchię nad kraniec przepaści.

Kiedy hr. Agenor Gołuchowski zawitał do pałacu ministeryum spraw wewnętrznych, Austrya była całkiem zdyskredytowana pod względem militarnym, gdyż świeże klęski i widoczne niedostatki urządzeń wojskowych, które odsłoniła wojna francusko-włoska, w świadomości współczesnego pokolenia zatarły nagle pamięć dawnej wojennej siły i sławy państwa Habsburgów. Finanse znajdowały się w opłakanym stanie. Z raportu ustanowionej w roku 1859 komisyi do umorzenia długu państwowego wynikało, że ten dług wynosił 2 miliardy 351 milionów fl., od których trzeba było opłacać rocznego procentu 103 milionów fl., a nadto 13 milionów na amortyzacyę. Kiedy w kwietniu roku 1860 rząd rozpisał pożyczkę 200 milionów, wpłynęło zaledwie 75 milionów. Budżet 340 milionów, z których na ministeryum oświecenia przypadało tylko 5 milionów, wykazywał niedobór 40 milionów. Proces dyrektora Banku kredytowego, Richtera, podejrzanego o udział w oszustwach przy dostawach dla wojska; samobójstwa jenerała Eynaltena i ministra finansów barona Brucka odsłoniły otchłań korupcyi, która nurtowała pod gładką powierzchnią absolutyzmu biurokratycznego. Jeżeli dodamy powszechne niezadowolnienie nie tych warstw, które zawsze i wszędzie zazwyczaj są niezadowolnione i pochopne są do ostrej krytyki istniejących stosunków, lecz najpoważniejszych kół wszystkich narodowości, a zwłaszcza coraz groźniejszy nastrój szczególniej poniewieranych reakcyą Madziarów: — wtedy i dziś żywo sobie wyobrazić możemy niesłychane trudności, jakie na samym wstępie napotykał mąż stanu, powołany do sprowadzenia naprawy i zmiany tych rozpaczliwych stosunków.

Najważniejszą rzeczą było powołanie ludności do udziału w życiu publicznem, do jego kontroli, a tem samem do przyjęcia na siebie części owej odpowiedzialności, która dotąd nie istniała wcale — słowem przeobrażenie Austryi w państwo konstytucyjne. Tego wymagał koniecznie nietylko chaotyczny stan wewnętrzny, ale także wzgląd na zagranicę, na europejską pozycyę Austryi, która, zachowując dłużej system absolutyzmu, stawała się przednią strażą Rosyi i Turcyi, tj. wschodu przeciwko Europie, gdy jej historyczną i przyrodzoną misyę jest być przedmurzem Europy przeciwko wschodowi.

Dotąd nietylko w stronniczych traktatach politycznych, ale także w dziełach historycznych spotykamy się często z zarzutem, że hr. Gołuchowski nie dosyć stanowczo zabrał się do swego zadania przeobrażenia Austryi w monarchię konstytucyjną. O ile te zarzuty nie wynikają z tendencyjnego uprzedzenia, z którem wszelki spór daremny, polegają one na niedostatecznem uwzględnieniu odrębnej natury monarchii habsburskiej, na okoliczności, że rządy hr. Gołuchowskiego trwały tak krótko, nareszcie na tem, że się nie dosyć uwzględnia dalszy rozwój życia konstytucyjnego, który, rozważany bezstronnie a gruntownie, wykazuje właśnie, że zakreślona przez hr. Gołuchowskiego w sławnym dyplomie z 20 października r. 1860 droga była właściwą i też powoli doprowadziła do zamierzonego celu.

O tym sławnym dyplomie od 35 lat wspominamy nieustannie, ale z czasem stał on się raczej legendą, i nie wszyscy przypominają sobie dokładnie, co on rzeczywiście zawiera. W artykule I-szym monarcha oświadczał: „Prawo nadawać, zmieniać lub znosić ustawy, przez Nas i Naszych następców wykonywane, będzie tylko za spółudziałem (Mitwirkung) legalnie zebranych sejmów krajowych, względnie Rady państwa“. Artykuły II-gi i III-ci rozgraniczają sprawy spólne, należące przed forum Rady państwa, od innych, należących do kompetencyi sejmów krajowych. Drugi ustęp artykułu III-go opiewa: „Ponieważ jednak, wyjąwszy kraje korony węgierskiej, także takie sprawy ustawodawstwa, które nie należą do wyłącznej kompetencyi pełnej Rady państwa, od wielu lat dla innych naszych krajów były wspólnie traktowane i załatwiane, zastrzegamy sobie traktować takie przedmioty przy konstytucyjnem spółdziałaniu Rady państwa“.

Jeżeli teraz rozważymy dzisiejsze prawo publiczne monarchii, to nie trudno odkryć jego zarodków w dyplomie październikowym. Cała różnica polega właściwie na tem, że, co ów dyplom nazwał Radą państwa pełną, dziś nosi tytuł delegacyi austryacko-węgierskiej. Zresztą zaś główne dzisiejsze instytucye wypływają logicznie z dyplomu październikowego. Uznawał on naprzód sprawy wspólne całej monarchii; powtóre sprawy wspólne krajów, nie należących do korony węgierskiej; po trzecie sprawy czysto krajowe, należące do kompetencyi sejmów krajowych. Na tych głównych zasadach dyplomu październikowego opiera się także dzisiejsza dualistyczna i austryacka konstytucya. W szczegółach oczywiście zaszły różne zmiany. Dyplom październikowy np. pomiędzy sprawami wspólnemi nie wymieniał ani polityki zagranicznej, ani wojska. nie dla tego, aby je przydzielał sejmom krajowym, lecz dla tego, ponieważ wówczas te sprawy były uważane jako należące wyłącznie do kompetencyi monarchy. Dyplom też nie powiada wyraźnie, które sprawy należą do kompetencyi sejmów krajowych, a które do kompetencyi Rady państwa dla krajów niewęgierskich? I dziś w tej mierze mogą powstać różne wątpliwości. Tak np. według ścisłego brzmienia zmienionej w r. 1867-ym konstytucyi austryackiej, możnaby twierdzić, że np. sprawy agronomiczne albo szkoły przemysłowe powinny należeć do kompetencyi sejmów krajowych, nie Rady państwa. Nawet co do spraw wspólnych nie nastąpiło stanowcze rozgraniczenie zasadnicze, skoro oprócz znanych spraw wspólnych, należących pod kontrolę delegacyi, są jeszcze inne, załatwiane na podstawie odnawianej co 10 lat ugody, a więc wspólne a jednak nie wspólne!

Mniejsza więc o szczegóły. W głównej rzeczy hr. Gołuchowski na samym wstępie w najszczęśliwszy sposób zakreślił właśnie te podstawy publicznego prawa monarchii, które logicznie wynikały z jej historyi, z jej organicznego składu i z potrzeby, wprowadzenia, a raczej przywrócenia zwichniętych tak zwanym „światłym despotyzmem“ XVIII-go stulecia stosunków konstytucyjnych. Zabierając się do tego wiekopomnego dzieła, doświadczony mąż stanu zarówno unikał tych błędów, których się dopuścili niedowarzeni reformatorowie r. 1848, wykluczając Węgry i znosząc de facto unię realną korony św. Szczepana z Austryą, jako też tych niemożliwych projektów, które w 11 lat później skrystalizowały się w głośnych przez kilka tygodni, ale dziś zapomnianych „artykułach fundamentalnych“. Wszelkie późniejsze eksperymenta, jak zwłaszcza Schmerlingowski, dążący do scentralizowania monarchii pod formą parlamentarną a nie uwzględniający 1000-letniej historyczno-politycznej indywidualności korony św. Szczepana, uwydatniły tylko słuszność i odpowiedniość drogi, którą od razu wskazał hr. Gołuchowski.

Wprawdzie już w dwa miesiące potem, 13 go grudnia r. 1860 ustąpił z urzędu. Jakie intrygi, kombinacye na polu polityki zagranicznej (zmierzające do wzmocnienia hegemonii austryackiej w Niemczech, a więc wymagające dla Austryi firmy niemieckiej) i jakie osobiste zawody sprowadziły tak rychły koniec 16-to miesięcznych rządów hr. Agenora Gołuchowskiego, wyłuszczać zbyteczna. Monarcha doskonale ocenił jego zasługi i nie przestał zaszczycać go do śmierci swem zaufaniem. Hr. Agenor Gołuchowski był jednym z tych niewielu mężów stanu, którzy także po ustąpieniu z urzędu ministra, zajmowali wybitne i wpływowe stanowisko i nie na darmo nosili tytuł tajnych radzców Jego Cesarskiej Mości.

Może dotąd jeszcze nie wszędzie w szerszych kołach dokładnie rozumieją niewątpliwy fakt, że hr. Agenor Gołuchowski jest rzeczywistym ojcem konstytucyjnego ustroju nowej Austryi. Dla tych wszystkich, którzy się gruntowniej zajmują kwestyami politycznemi fakt ów nie ulega najmniejszej wątpliwości i pierwszego Polaka na urzędzie kierującego ministra (tytuł prezesa gabinetu wówczas nie istniał) stawia w pierwszym rzędzie tych mężów stanu, którzy sobie zaskarbili rzeczywiste i trwałe zasługi około monarchii.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 października.

Sens ormiańskich rozruchów w Konstantynopolu znajduje się w nowym zwrocie sułtana ku Anglii i w odwróceniu się jego od krótkiej próby polegania na życzliwości rosyjskiej i francuskiej. Niemiłą dla Rosyi, zabójczą dla Turcyi sprawę ormiańską podniosła Anglia nie dlatego, że z dawnej przyjaciółki osmańskiego państwa stała się nagle jego wrogiem bez żadnego powodu, lecz dla stworzenia na mniejszo-azyatyckiej granicy caratu takiego samego muru ormiańskiego, jakim nad Dunajem stały się Rumunia i Bułgarya. Takie stworzenie autonomicznej Armenii, która z czasem mogłaby się przekształcić w państwo lenne, byłoby oczywiście amputacyą Turcyi, a więc operacyą bolesną dla tureckiego patryotyzmu i ogromnie ciężką dlatego, że w owej Armenii ludność muzułmańska jest co najmniej tak liczna, jak ormiańska. Jednakże to jest trwały sposób uratowania reszty Turcyi od zgonu, a ze stanowiska angielskiego — jedyny środek zabezpieczenia Bosforu i Dardanelli od rosyjskich zamachów. Aby to wszakże zrozumieć i poddać się ciężkiej amputacyi, potrzeba ze strony tureckiej wielkiej rezygnacyi, ogromnego zmysłu politycznego i oczu ostrowidza, wpatrzonych w odległą przyszłość. Tego wszystkiego nie miała ani Porta z sułtanem, ani tembardziej fanatyczna muzułmańska ludność — ona przedewszystkiem. Sama, czy pod wpływem poduszczeń, zaczęła ona patrzyć na sprawę ormiańską z ciasnego stanowiska walki chrześcijaństwa z islamem i polityczną stronę kwestyi straciła z oczu. Propaganda softów, tych teologów islamu, muftich, mułłów i muezinów, czyli całego duchowieństwa, wzburzyła ludność tak, że Porta, gdyby nawet zrozumiała myśl angielską, nie mogłaby jej wykonać. Przytem odległe niebezpieczeństwo, które przecież niekoniecznie jest nieuniknione, mniej przerażało sułtana, jego doradzców i lud, niż niezwłoczne uszczuplenie obszarów Mahometa przez stworzenie autonomicznej Armenii, w której panowałby nie półksiężyc, lecz krzyż. Z tych-to powodów Turcya odpowiedziała Anglii na podniesienie sprawy ormiańskiej zwróceniem się do tej samej Rosyi, od której brytański gabinet chciał ją trwale zasłonić. Sprzyjający myśli angielskiej wielki wezyr Kiamil-basza i tak samo jak on patrzący na rzeczy minister spraw zagranicznych Said-basza otrzymali dymisyę; stanowiska ich zajęli zwolennicy opierania się o Rosyę: inny Said, jako wielki wezyr, i Turchan. Następnie zaczęły się wszystkie znane targi o reformy w Armenii, w których Rosya z Francyą niby popierały Anglię, ale czyniły to tak, aby się nic nie zrobiło. Anglia zwolna coraz mocniej naciskała na Portę, gromadziła pancerniki, groziła blokadą portów syryjskich, a Turcya, posłuszna wskazówkom rosyjskim, to czyniła pozorne ustępstwa, których nieszczerość objawiała się naprzykład w zamianowaniu oddanego Rosyi, a znienawidzonego przez Ormian Szakira-baszy jeneralnym gubernatorem Armenii, to znowu stawiała się ostro, protestując przeciw mięszaniu się obcego państwa do jej spraw wewnętrznych, to wreszcie, znowu tracąc animusz i szukając wykrętów, wysuwała myśl zwołania kongresu. I tak mijały miesiące, minął już rok, a dla Armenii nic nie uczyniono. Na reformy z łaski Porty i to jeszcze przeprowadzane przez Szakira nie mogła zgodzić się Anglia, bo stałoby się nie to, do czego ona dążyła, lecz to, co zamiast wstrzymać pochód rosyjski w głąb Azyi Mniejszej, owszem utorowałoby jej gościniec. Na kongres także niepodobna było się zgodzić, bo trójprzymierze, składając świetny dowód swej pokojowości, stale uchylało się od tej sprawy, a na kongresie możeby pokazało Rosyi, że szanuje jej azyatyckie interesa, które rzeczywiście, dotykając tylko Anglii, zgoła nie obchodzą Austryi i Niemiec, albo — ściślej mówiąc — obchodzą je tylko o tyle, o ile w ogóle obchodzić może wzrost i bez tego potężnego sąsiada. Pozostawało tedy Anglii ciągle naciskać na Portę aż do pomyślnego skutku. Sądzono, że wciąż zaostrzając środki tego nacisku, każe ona swej licznej eskadrze wtargnąć do Dardanelli i stanąć na kotwicy pod samym pałacem sułtańskim: wszakże nie daremnie zgromadziła pod Lemnosem, tuż u wejścia do Dardanelli, siedmnaście olbrzymich pancerników i mnóstwo małych statków! Może rzeczywiście miała ten zamiar, lecz właśnie wybuchły znane rozruchy, będące ostatniem dla Porty *memento*. W samej sułtańskiej stolicy, tuż pod murami kiosku padiszacha, rozległ się huk rewolucyjny, krew się polała, kule latały w powietrzu, około trzystu trupów zasłało bruk przed gmachami Wysokiej Porty. To nic, że tłum Ormian ze wzgórza, na którem stoi ich patryarchat, ruszył z nożami i rewolwerami na Portę: nicby on jej nie zrobił i samby zniknął pod jataganami nizamów. Ale to ważne i groźne dla sułtana, że muzułmańska ludność poszła pod komendę softów i lekceważyła władzę, jak gdyby już straciła wiarę w jej moc i chęć. Podczas czterodniowych rozruchów nie było w Konstantynopolu władzy padiszacha, ani władzy jego cywilnych i wojskowych baszów. Sułtan położył się do łóżka, dostojnicy Porty zamknęli się w murach, a na ulicach toczyła się walka muzułmanów z Ormianami tak swobodnie, jak gdyby oni tylko byli w tem mieście. Przed oczami zatrwożonego padiszacha błysnął krwawy płomień rewolucyi, która tym razem wprawdzie nie była zwrócona przeciwko niemu, ale innym razem już może się zwrócić, skoro ludność poczuła, że wolno jej tak się rozprawiać i skoro softowie ujrzeli, że tłum ich słucha. I cóż w tej ciężkiej dla sułtana chwili uczyniły mocarstwa, wraz z Rosyą i Francyą? Oto, ustnie, ale gremialnie oświadczyli ambasadorowie, że za te zajścia odpowiedzialna jest Porta i że one nie powinny się powtarzać, jeśli sułtan chce, aby Europa szanowała jego monarsze prawa. W tem była prawdziwa ironia i nawet okrucieństwo. Słuchając Rosyi i Francyi, sułtan doprowadził rzeczy do stanu, który umożliwił wybuch ulicznej anarchii — i właśnie wtedy ta Rosya i Francya, jak gdyby całkiem były bez winy i jak gdyby ich miejsce nie przy sułtanie, poszły razem z innemi mocarstwami grozić mu ograniczeniem jego praw monarszych i naruszeniem niepodległości tureckiej. Prawda, że same wypadki, nie uwzględniając przyczyn, z których one powstały, zniewalały Rosyę i Francyę do solidarności z resztą mocarstw, protestujących przeciw rozruchom, niemniej jednak sułtan musiał być żywo dotkniętym i musiał przyznać, że Anglia wygrała. Wszystko, co później się stało, jest prostym tego wynikiem.

Próba opierania się o Rosyą i Francyą upadła. Zmienił się gabinet i znowu na czele Porty stanęli dygnitarze, sprzyjający myśli angielskiej, a mnóstwo fanatycznych softów wywieziono ze stolicy, innych internowano w ich klasztorach. Lecz jest to zaledwie pierwsze rozczyszczenie pola. Teraz Porta powinna odwołać z Armenii Szakira i na seryo przystąpić do reform żądanych przez Anglią w całości i bez żadnych zastrzeżeń, bez żadnych wykrętów. Może teraz, pod świeżem wrażeniem przebytych zaburzeń, sułtan szczerze pragnie uczynić podług woli angielskiej, lecz trudne to będzie, bo i fanatyzm muzułmański jest przeciwny temu i dyplomatyczne intrygi szeroko się rozwiną na tym gruncie tak podatnym do intryg i przekupstwa. Dlatego nie można się spodziewać, że lekcya, którą sułtan otrzymał, odrazu poskutkuje. Jest to zresztą wspólnym losem wszystkich upadających państw, że się obracają w zaczarowanem kole błędów, chwiejności, słuchania rad podstępnych i w końcu tej apatyi, która przebija ze słów, wyrzeczonych przez jednego z dyplomatów tureckich: „Dajcie nam spokojnie umrzeć!“

Umrzeć może tylko organizm polityczny, który nazywa się Turcyą, ale ziemie jej pozostaną. Pewna ich część może być wcielona do innych państw, lecz reszta musi utworzyć wał, którybły powstrzymywał pochód caratu przez Azyę Mniejszą do cieśnin i morza Śródziemnego. Od tego Anglia nie może odstąpić, bo to kwestya jej drogi do Indyi, jej handlu azyatyckiego, jej potężnego stanowiska na morzu Śródziemnem. Więc dla Turcyi jedynie rozsądną, jedynie zbawczą jest rzeczą, szczerze się zgodzić na autonomiczną Armenię i potem — gnić jeszcze długo już w zupełnym spokoju.

---

6)

Z twórczości literackiej Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

VI.

Z trzech typów, przedstawiających ujemną stronę kobiecego świata, bo pani Maszkowa zbyt jest zatartą, mimo swego epizodu z Połanieckim, aby się nad nią rozszerzać; najczarniejszemi barwami nakreślona jest owa Chinka o fijołkowych oczach, pani Aneta. Ta kobieta jest istotnie bardzo złą i przewrotną, kiedy — mając w swoim Józiu uosobienie poczciwości i rozkochania — prowadzi od początku małżeństwa i to w tak wyrafinowany sposób miłostkę z Kopowskim, używając za parawan kolejno Niteczki i panny Ratkowskiej, a równocześnie nic tylko pour passer le temps, gotową jest rzucić się na szyję pierwszemu lepszemu mężczyźnie, jakiego spotka w salonie lub na spacerze. Z wielkim taktem jednak uniknął Sienkiewicz w rysunku tej postaci przesady, z jaką tak często ujemne charaktery kobiece traktują beletryści. Nie ma w niej nic z tego demonizmu, którym młode i ładne bohaterki stroją niektórzy dla większego efektu, żadnej w ogóle potworności. Jestto po prostu tylko antyteza Maryni i ilustracya do aksyomatu, że kobieta wtedy jest nią prawdziwie i dobrze, kiedy nicią przewodnią jej życia będzie katechizm, i że bez wiary w Boga i bez miłości bliźniego, a co za tem idzie, bez skromności i cnoty, może być z niej tylko ładne, ale bardzo zmysłowe i nieraz bardzo szkodliwe zwierzątko, *une femme guenon*, jakby powiedział niegrzecznie młodszy Dumas.

Pani Broniczowa i jej siostrzenica to znowu inna odmiana w zastosowaniu tego aksyomatu. Niteczka jest nieocenionym, charakterystycznie współczesnym typem salonowej laleczki, nauczonej estetyki i literatury, sztuki malowania i pisania wierszy, tak jak się uczy pudle skakać przez obręcz lub odgadywać litery abecadła. Wszystko w niej fałszywe i wyuczone; więc i poetyczne frazesy o podróży po gwiazdach, i o tem, że jest pajęczynką srebrną w księżycu, i artystyczne obserwacye i zachwyty, i zajęcie się Zawiłowskim, który ją nudzi i z którym gra komedyę poezyi i komedyę miłości, bo jest lub będzie dobrą partyą. Naprawdę dobrze jej tylko z takim pięknym półgłówkiem, jak Kopowski, bo cała ona pod pozorami poezyi i artyzmu jest mdłą, leniwie myślącą a dość zmysłową gąską salonową.

Dla pani Broniczowej jest ona ósmym cudem świata. Tyle się jej naobwoziła za granicą, skończywszy jej tresowanie, bo wykształceniem nazwać tego nie śmiem; tyle się o niej nakłamała różnym Farnakopulusom i Colimagaom, których w różnych zakamarkach świata próbowała daremnie niestety do niej ściągnąć (choć w jej opowiadaniach umierali z miłości dla Niteczki), że wkońcu uwierzyła sama w Niteczkę jak w bóstwo. Co za przepyszny typ, ta niepocieszona wdowa po Teodorze, i choć karykaturą trąci, jak widocznie portretowany z natury, z żywego wzoru. Jestto stary Pławicki w jedwabnej spódnicy i w koronkach; tylko stary Pławicki, kłamiący nie co drugie słowo, lecz w każdem słowie, z artystycznego zamiłowania w kłamstwie a przytem egoizm Pławickiego skierowany wyłącznie ku jego własnej osobie, w jego niewieścim sobowtórze staje się dwuosobowym. Obejmuje on Niteczkę, bo Niteczka jest cząstką własnego *ja* pani Broniczowej. Egoizm więc połączony z bałwochwalstwem tego drugiego *ja*. Kłamstwo i komedya to charakterystyczne cechy tej sympatycznej osoby; nie należy jednak myśleć, żeby one były jej jedynymi przymiotami. Jest ona także bardzo — zwłaszcza bardzo głośno pobożną.

Bardzo trafnie i bardzo szczęśliwie przeciwstawił Sienkiewicz tego niewieściego Tartuffa dodatnim typom kobiecym swej powieści. Wszystkie one są szczerze i gorąco pobożne, wkładają w swą pobożność całą duszę. Złamane życiem pani Emilia i panna Zawiłowska widzą w klasztorze i zakonnym habicie jedyne schronienie i jedyną pociechę. Inne wiarę swą zmieniają w czyn życiem całem, spełnieniem obowiązków i ofiarą tego życia. I to jest pobożność prawdziwa. Ale obok prawdziwej jest fałszywa, jest hipokryzya, którą tak często i tak błędnie mięszają z pierwszą, i każą temu co święte i prawe cierpieć za to, co jest kłamstwem i komedyą. Taka hipokryzya jest niestety w życiu, jest jej nawet wiele, bo każdej cnocie towarzyszy jej udawanie; słusznie należy się jej miejsce w zwierciedle życia, w powieści.

Pani Mrowiczowa wzięła poprostu Pana Boga w arendę i nietylko Jego świętem Imieniem wyciera ciągle usta, ale frymarczy i posługuje się bez ustanku Bogiem, wolą Bożą i Bożem prawem dla swoich spraw, potrzeb i zachcianek. Wola Boża jest u niej zawsze tam, gdzie jest wola pani Broniczowej, a ewentualnie Niteczki. Prawem Bożem, cnotą, świętością jest to, co czynią te panie — cnotliwemi zaś i dobremi są inni ludzie i ich czyny o tyle, o ile się tym paniom podobają. Jest w tem oczywiście mnóstwo hipokryzyi — dawniej, kiedy pani Broniczowa zaczęła udawać pobożność dla tego, że w towarzystwie „cela pose“ i że dla innych przyjemności zaczęła się robić za starą, była w tem zapewne tylko hipokryzya. Obecnie jest obok niej znaczna doza naiwnej szczerości. Stara tyle nakłamała przez całe życie, że w końcu zaczęła wierzyć swoim kłamstwom i tak przywykła naginać cudze i własne postępki do swego interesu i zapatrywania, że naprawdę zatraciła już poczucie tego, co złe i co dobre. Niezmiernie charakterystycznym jest list jej pisany do narzeczonego Niteczki, do tego Zawiłowskiego, który niepoczciwą dziewczynę kochał tak szalenie, że prawie modlił się do niej, którego ona zawiodła i zdradziła tak haniebnie. Ten nieszczęśliwy próbował się zabić, w czem oczywiście robił grzesznie i głupio, ale przecież dowiódł, czem dla niego była ta kobieta. Potem — on stracił siłę żywotną, talent, wszystko co było treścią jego duchowej istoty, pozostał cennem, ale rozbitem naczyniem. I do niego pisze pani Broniczowa tak:

„Wiem, że pan wierzył naprawdę w swoje uczucie dla Niteczki i że w pierwszej chwili to, co się stało, wyda się panu nieszczęściem; niech mi pan też wierzy, że i mnie i jej, nie łatwo przyszło zdobyć się na krok stanowczy. Pan może nie potrafił dobrze ocenić Niteczki, (mężczyźni tylu rzeczy nie umieją ocenić), ale powinien był pan ją poznać przynajmniej o tyle, żeby wiedzieć, ile ją kosztuje, gdy musi wyrządzić najmniejszą przykrość, nawet komuś obcemu. Ale trudno! taka jest wola Boska, której grzech nie słuchać. Czynimy obie to, co nam sumienie nakazuje — i Niteczka zbyt jest prawa, żeby mogła oddać panu rękę, bez prawdziwego przywiązania. To, co się stało, stało się nietylko zgodnie z wolą Boską, ale zgodnie z dobrem pana i jej; gdyby bowiem, nie kochając pana dostatecznie, została pańską żoną, jakżeby mogła oprzeć się pokusom, na które taka istota z pewnością będzie wobec światowego zepsucia narażoną? Prócz tego, pan ma swój talent, więc pan ma coś, Niteczka zaś tylko serce, które przymus złamałby w jednej chwili — i jeżeli się panu zdaje, że ona pana zawiodła, niech pan sumiennie pomyśli, czyja wina jest większa? Pan wiele złego wyrządził Niteczce, bo pan opętał jej wolę i nie pozwolił pójść za naturalnym popędem serca, a tem samem poświęcił pan, lub gotów był poświęcić przez egoizm jej szczęście, a nawet życie, jestem bowiem przekonana, że w takich warunkach nie przeżyłaby jednego roku. Niech to panu jednak Bóg przebaczy, tak, jak my obie przebaczamy — i niech pan wie, że dziś jeszcze modliłyśmy się za pana na umyślnie zamówionej na pańską intencyę mszy u św. Jadwigi“.

Naprawdę — czy może być coś pyszniejszego?

Ks. Jan Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Niemczech pewne wrażenie sprawił wyrok sądu przysięgłych w Norymberdze, gdzie na ławie oskarżonych zasiadł redaktor dwóch pisemek socyalistycznych Oehme, aresztowany i oddany pod sąd za obrazę majestatu w artykułach o święcie sedańskiem i o znanem przemówieniu cesarza Wilhelma przeciw socyalistom, których, jak wiadomo, nazwał on hałastrą, niegodną należeć do niemieckiego narodu. Oskarżony z ogromną swadą dowodził, że te słowa cesarskie boleśnie zadrasnęły jego patryotyczne uczucie i ku wielkiej uciesze słuchaczy zniewolił prokuratora do zgodzenia się na to, „jego mość cesarz i król rzeczywiście posunął się nieco za daleko, chociaż dziwić się temu nie można“. Po takiem świadectwie prokuratorskiem, przysięgli jednogłośnie uniewinnili podsądnego i orzekli, że należy cofnąć konfiskatę obu pisemek Trybunał zastosował się do tego werdyktu i koszta procesu polecił ściągnąć z kasy rządowej. W obozie socyalistycznym zapanowała tedy ogromna radość, i wszyscy redaktorowie, których pisma skonfiskowano za podobne artykuły, a autorów wzięto do koz, — tych zaś podobno jest kilkudziesięciu — wytoczyli rządowi procesy o straty, wynikłe z konfiskaty. Pisma półurzędowe dowodzą, że przysięgli nie dorośli do swego zadania, że się życie społeczne komplikuje i wymaga już innych form wykonywania sprawiedliwości, a stąd spór powszechny i niemieckim zwyczajem wrzawa, pełna zgryźliwych wycieczek przeciw osobom, wypowiadającym odmienne zdania.

Po konferencyi lewicy.

Piszą nam z Wiednia 8 października:

O ile chodziło o określenie stosunku niemieckiej lewicy do nowego gabinetu, wczorajsza konferencya była przedwczesną, bo oczywiście określić ten stosunek można dopiero wtedy, gdy znanym będzie program nowego gabinetu. a więc po otwarciu sesyi zimowej Rady państwa. To też wczoraj można było powtórzyć tylko frazes o zastrzeżeniu sobie wolnej ręki. Jeżeli jednak zważymy, że w roku 1879 niemiecka lewica nie czekała na ogłoszenie programu nowego gabinetu Taaffego, lecz na zjeździe w Linzu już na miesiąc przed zebraniem się Rady państwa, stanęła pod sztandarem stanowczej opozycyi przeciwko gabinetowi, chociaż w nim zasiadało trzech wybitnych reprezentantów lewicy (Stremayer, baron Korb i Horst), to teraźniejsze zachowanie się wymienionego stronnictwa wydaje się o wiele trzeźwiejszem. Nie jest ono już nastrojone na naiwną nutę opozycyi *quand même*: wedle formułki: „Nie znamy zamiarów rządu, ale je potępiamy“.

Widocznie jednak wczoraj nie chodziło wcale o określenie stosunku lewicy do gabinetu hr. Badeniego, lecz o domowe sprawy. W łonie tego stronnictwa ścierają się obecnie dwa prądy. Jeden, pod wrażeniem świeżych zwycięztw antysemitów w Wiedniu, domaga się, aby niemiecka lewica stanęła wyłącznie pod sztandarem liberalizmu, o ile on prekonizuje równouprawnienie jednostek bez względu na wyznanie i rasę, a usunęła na bok interesa niemieckie. To bardzo wyraźnie zalecała *Neue freie Presse* w artykule wstępnym w numerze niedzielnym, a na konferencyi w tym duchu przemawiali niezawodnie posłowie wiedeńscy, pozostający wyłącznie pod wrażeniem zwycięztw antysemitów.

Drugi prąd przeciwnie na pierwszym planie stawia interesa niemieckie, nie wierzy już w ożywcze siły liberalizmu, gotów do kompromisów tak z konserwatywnymi jak z demokratycznymi Niemcami kierunku niemiecko-narodowego, byle w ten sposób zabezpieczyć swą pozycyę w prowincyach o ludności mięszanej. Oczywiście w tym duchu przemawiali głównie posłowie z Czech, Morawii i Styryi, gdzie nad wszystkimi stosunkami góruje antagonizm narodowościowy pomiędzy Niemcami a Słowianami. W dalszej konsekwencyi ten prąd sprowadzić może przejście tych posłów bądź do obozu niemieckich konserwatystów, bądź do frakcyi niemiecko-narodowej.

Naturalnie podobne zmiany nie dokonywują się od razu. Wiele np. zależeć będzie od wyniku bliskich wyborów do Sejmu czeskiego. Jeżeli w niemieckich okręgach Czech stronnictwo niemiecko-narodowe zdobędzie znaczną ilość mandatów i jeżeli na mocy kompromisu w kuryi większej posiadłości wejdzie do Sejmu kilkudziesięciu niemieckich wielkich właścicieli, natenczas ów drugi prąd w łonie niemieckiej lewicy potężnie wzrośnie.

Tymczasem tę dokonywującą się widocznie ewolucyę pokryto oświadczeniem, że niemiecka lewica, jak dotąd, będzie broniła narodowości niemieckiej, jako też postępu, czyli równouprawnienia obywateli. co ma znaczyć, że będzie zwalczała antysemityzm. Czy istotnie uda się w ten sposób zażegnać niebezpieczeństwo scysyi? — na razie trudno przewidzieć.

Korespondencye.

Wiedeń 6 października

W Wiedniu niebawem zebrać się ma wiec przemysłowców, aby obradować nad kilkoma kwestyami żywo obchodzącemi producentów i handel. Głównie idzie tu o reformę ustawy o zabezpieczeniu robotników od wypadku, i o stworzenie urzędu zabezpieczającego robotnikom ciągłość pracy a fabrykantom ciągłość produkcyi, godzącego obie strony w sporach, wreszcie o postawienie odpowiednich warunków przy odnowieniu ugody cłowo-handlowej z Węgrami. Ustawa o ubezpieczeniu robotników spotyka się z bardzo surową krytyką wielu przemysłowców, którzy twierdzą, że za wielkie nałożono na nich ciężary, że niestosownie rozdzielono klasy niebezpieczeństwa poszczególnych gałęzi produkcyi, i że wskutek tego niektóre instytucye ubezpieczeń stoją przed niechybną ruiną. Urzędy pojednawcze w sporach między robotnikami i pracodawcami a stręczące robotę tam zwłaszcza, gdzie państwo, skarb, administracya publiczna mają ją do rozdawania, byłyby też instytucyą pierwszorzędnego znaczenia.

Obok tych kwestyi, dość już utartych, staje na porządku dziennym najbardziej dziś piekąca kwestya rozwoju eksportu handlu wewnętrznego i innych warunków produkcyi w stosunku do Węgier. Nie powinno się zamykać oczu na to, że Węgry nadzwyczaj szybko postępują, że kupiectwo węgierskie silne solidarnością własną i poparciem rządu zalitawskiego wypiera przemysł austryacki zwolna z najnowszych przejść pozycyi. Węgry mają nietylko swój spirytus i swój cukier, swoje piwo i „swoją“ naftę, ale także własne żelazo, maszyny a nawet sukno. Jeszcze minister Barosz starał się o to, aby n. p. morawscy fabrykanci sukna zakładali w Węgrzech fabryki, udzielał pożyczek wielkich na bardzo dogodnych warunkach, wyznaczał grunta pod budowę fabryk, uwalniał je na cały szereg lat od niektórych podatków, zapewniał im nawet zbyt towaru. Nie dziw przeto, że fabryki powstawały na Węgrzech i dotychczas dobrze trzymają się. Rolnicy węgierscy związani w towarzystwa przedstawiają potężny czynnik w życiu ekonomicznem kraju. Kto ma w nich odbiorców maszyn, narzędzi, płótna, sukna i t. d. ten śmiało konkurencyę na targu węgierskim podjąć może. Niedawno zwrócił się minister rolnictwa do tych stowarzyszeń rolniczych, aby sformułowały swe życzenia.

W spisie żądań nie braknie zapewne projektów uszczuplenia dowozu fabrykatów z Austryi i uwolnienia się od „preponderancyi ekonomicznej“ drugiej połowy monarchii. Koniec końców nie można takich tendencyi za złe brać Węgrom. Słusznie starają się oni o podniesienie swego dobrobytu i swej produkcyi. Idą oni jednak czasem za daleko. Galicya odczuła to na nafcie. Kraje inne, a zwłaszcza Czechy, wskutek machinacyi młynów węgierskich, sprowadzających nieoclone zboże i wywożących mąkę nie z tego ziarna wyprodukowaną, zrujnowały stary swój przemysł młynarski.

Teraz niektóre izby handlowe w Węgrzech pomimo świetnych rezultatów dotychczasowej ugody cłowej z Austryą taką przybierają pozę, jakby Węgry były wyzyskaną w tej ugodzie stroną. Warazdyńska izba żąda nawet, żeby ugodę wypowiedziano! Są to oczywiście tylko wybryki niektórych zbyt szowinistycznych kół. Ale liczyć się z niemi wypada tak samo, jak z enuncyacyami ultrapatryotycznych pism ekonomicznych w Budapeszcie, które żądają „zupełnie samodzielnego nakładania podatków konsumcyjnych w Węgrzech“. Do czegożby doprowadziła taka samodzielność podatkowa za Litawą? Piwo, cukier, wódka byłyby albo tańsze, albo droższe w Węgrzech, niż w Austryi. Choć trudno przypuścić, żeby rząd węgierski — w razie samodzielnego, od Austryi w niczem niezawisłego systemu podatków konsumcyjnych — miał przystać na zniżki należytości skarbowych (gdyż nie miałby czem pokryć deficytu w kasie państwa), jednak niemożliwą taka ewentualność nie byłaby. Producenci wódki mogliby na to powoływać się, że dowozi się wiele produktów z Austryi; a producenci piwa i cukru mogliby nawet udowodnić, że tak jest w istocie. Obniżając podatek konsumcyjny, mógłby tedy rząd wytworzyć większą produkcyę i po dwóch lub trzech latach na zwiększonej ilości produktu powetować straty poniesione przez obniżenie podatku. Austrya nietylko wywozićby nie mogła do Węgier, ale nawet musiałaby się chronić przed dowozem z za Litawy, czyli wznieść baryerę cłową! A i wywóz Austryi na półwysep bałkański, zwłaszcza do Bułgaryi, bardzo wieleby ucierpiał. Węgry mają drogę bliższą i dziś już one głównie wysyłają wódkę do Bułgaryi.

Nie trudno tedy wtajemniczyć się w ostateczne pobudki, które kierują niektórymi ekonomistami węgierskimi, kiedy żądają zupełnej niezawisłości gospodarczej od Austryi. Austrya zasilała długo Węgry swoimi kapitałami i zasila je jeszcze, wysyłała tam inżynierów, przedsiębiorców, przemysłowców i wysyła jeszcze, stwarzała i dalej stwarzać pomaga przemysł i handel węgierski a teraz - kiedy Węgrzy czuć się zaczynają dość już silnymi, chcą oddzielić się murem cłowym, albo różnemi utrudnieniami dowozu od Austryi i chcą zdobyć dla siebie wyłącznie Wschód, tę główną domenę eksportu austryackiego. Wybraliby się jednak trochę zawcześnie, nawet gdyby podobny plan „wypowiedzenia ugody“ i t. d. dziś powieść się mógł. Marka Budapeszteńska nie ma jeszcze zbyt wielkiego znaczenia.

Cała agitacya w Węgrzech prowadzona jest chyba na to, aby podczas rokowań ugodowych wymusić na Austryi utrzymanie nadal dzisiejszych warunków ponoszenia wspólnych ciężarów. Wiec przemysłowców austryackich, który się tu ma zebrać poweźmie przeto uchwały, zdążające do oparcia się skutecznego pewnym uroszczeniom węgierskiego kupiectwa.

Inne sprawy wiecu, jak ubezpieczenia od ognia i sprawa odpoczynku niedzielnego mniejszą mają wagę w obec tej dominującej kwestyi ugody austro-węgierskiej.

Poufne zgromadzenie autonomistów.

Przedwczoraj, w pomieszkaniu dra Wł. Kozłowskiego odbyło się zgromadzenie autonomistów w liczbie około 40 posłów.

Wśród pogadanki o sprawach publicznych wygłosił były prezes tego klubu Wojciech hr. Dzieduszycki następujące między innemi uwagi:

Stanowisko polityczne, na którem wytrwać musimy, zostało zakreślone uchwałami Sejmu i Koła sejmowego w sposób jasny a stanowczy, od którego niewolno odstąpić żadnemu posłowi polskiemu czy to w Sejmie, czy to w Radzie państwa. Zgodnie z temi uchwałami wytrwamy zatem przy wierności i przywiązaniu dla Najjaśniejszego Pana, jako dla Monarchy, który nam dał wspaniałomyślnie warunki narodowego rozwoju; będziemy obstawać przy zasadach autonomicznych, domagając się, aby ustawy i ich interpretacya zapewniały Sejmowi naszemu ten zakres władzy prawodawczej, który jest niezbędny ze względu na odrębny rozwój kraju naszego i polityczny wpływ tem donioślejszy, o ile rozwój parlamentaryzmu w Radzie państwa poważniejsze budzi wątpliwości co do tego, czy centralny parlament zdoła sam jeden zabezpieczyć wewnętrzną siłę państwa i nieodzowne swobody obywatelskie. Przekonani o tem, że koniecznie solidarne Koło polskie w Wiedniu, będzie zawsze wykonawcą woli Sejmu, objawionej czy to na posiedzeniu jawnem i ustawodawczem, czy to wśród poufnych obrad Koła sejmowego, wiemy, że poseł sejmowy winien znać sprawy toczące się w wiedeńskim parlamencie i wyrobić sobie co do tych spraw własne zdanie. Nie odstąpimy od tego, że wobec wyjątkowych trudności naszego położenia, musi Koło sejmowe wydawać instrukcyę co do tego, jak się obywatelstwo polskie winno zachowywać w czasie wyborów politycznych i innych dla całego kraju doniosłych, a niedających się przewidzieć okoliczności.

Oto dogmata polityczne wszystkim w kraju polskim stronnictwom wspólne. Dyskusya jest natomiast otwartą co do licznych a niezmiernie ważnych spraw krajowych, względem których winne stronnictwa zawczasu określić swoje stanowisko.

Niedostatki ustawy gminnej są powszechnie znane i reforma tej ustawy, lubo utrudniona przez zbyt szczupły wymiar prawodawczych atrybucyi Sejmu, jest sprawą pilną, którą się przyszły Sejm zająć nie omieszka. Reforma ta winna szanując istnienie i majątek dotychczasowych najniższych jednostek administracyjnych, strzegąc tego, aby autonomia nasza administracyjna nie poniosła szkody, a unikając namnożenia kosztów i stworzenia biurokratycznych ciał, zapewnić bardziej sprężystą i ścisłą u dołu administracyę i ulżenie ciężarom, nałożonym dziś na gminy i jednostki w skutek niepraktyczności istniejących dziś urządzeń.

Reforma ustawy gminnej jest trudna; nie da się już długo odwlekać, ani zbyt pośpiesznie i przeto nierozważnie załatwić, wszystkich zadowolnić nie może, nie potrzebuje być z razu popularną, ale powinna być dobrą, praktyczną i dbałą o istotny rozwój kraju.

Łatwiej już naprawić ustawę konkurencyjną i ustawę o dostawach wojskowych, tudzież stworzyć ustawę łowiecką, zabezpieczającą rolnictwo od szkód, a nie narażającą przytem zwierzyny na wytępienie. Ustawa drogowa wymaga podobnież bacznego rozpatrzenia przy uwzględnieniu bezstronnem a sprawiedliwem potrzeb rozmaitych warstw ludności i wielce u nas różnorodnych okolic.

Ustawy szkolne uległy wyczerpującej rewizyi w czasie ostatniego Sejmu; zadaniem przeto najbliższej przyszłości będzie praca około rzeczywistego podniesienia i rozpowszechnienia szkolnictwa, prowadzona usilnie w tym zakresie, na który pozwalają środki finansowe kraju. Przytem winien Sejm przestrzegać, aby tylko dobre szkoły powstawały i aby istotne a odmienne u wiejskiej i u miejskiej ludności potrzeby znalazły należyte uwzględnienie. Pamiętać trzeba, że nie chodzi przy szkolnictwie ludowem o wykształcenie jednostek, tylko o powszechne podźwignienie oświaty ludu.

Wszystkie jednak usiłowania Sejmu pozostaną jałowemi, a niektóre reformy nie dadzą się wcale przeprowadzić, jeżli stan ekonomiczny naszego kraju się nie poprawi; a że kraj nasz jest wyłącznie prawie rolniczym, przeto Sejm winien całą swoją uwagę zwrócić ku sprawom tyczącym się pośrednio albo bezpośrednio rolnictwa naszego, a to tem usilniej, że powszechne przesilenie, przez które przechodzi rolnictwo świata całego, daje się także ak najdotkliwiej i w kraju naszym odczuwać. Pracą usilną około podźwignięcia rolnictwa wyświadczymy największe dobrodziejstwo ludowi naszemu wiejskiemu i zdołamy ten lud przekonać o wspólności interesów wszystkich warstw społeczeństwa naszego; przysłużymy się tą pracą także ludności naszych miast, których handel i przemysł zawisł w rozwoju swoim od dobrobytu ludności rolniczej. Nie mamy żadnego powodu zwątpić o przyszłości naszego rolnictwa; tak ceny wielu rolniczych produktów, jak cena ziemi i czynsz dzierżawny są bowiem u nas nierównie niższe, jak w krajach na Zachód bezpośrednio sąsiadujących z nami, a winne się z temi cenami niezadługo zrównać; ale położenie rolników naszych jest tem groźniejszem i tem naglejszej domaga się pomocy, że z jednej strony system podatkowy cięży jednostronnie na producentach, a z drugiej strony ludność nasza jest tak zadłużoną, iż kilka lat złych wstrzymuje regularną wypłatą rat dłużnych i wywołuje szkaradne widmo przesilenia kredytowego, które wybuchało już dwukrotnie u instytucyi finansowych udzielających kredytu hipotecznego gospodarstwom włościańskim.

Pomoc dana rolnictwu z funduszów publicznych domagać się musi użycia wielkich sum pieniężnych. Trudno, aby się te sumy znalazły w wydatkach przewidzianych corocznym budżetem krajowym; równowaga budżetowa osiągnięta przez ostatni Sejm, dzięki dokonanej konwersyi długu indemnizacyjnego, nie śmie być naruszoną, i owszem winien się Sejm ściśle trzymać planu wypłaty reszty długów krajowych, nie chcąc, aby budżet krajowy przedstawiał znaczne niedobory w chwili, dającej się z góry oznaczyć. Siły podatkowe kraju nie dozwalają na nakładanie większych dodatków do podatków bezpośrednich, a lubo można znaleźć nowe źródła dochodów krajowych i lubo się to należy uczynić, nie trzeba przeceniać doniosłości tych intrat, nie wolno zapominać o tem, że wszelkie opłaty bywają ostatecznie zaczerpnięte z dorocznych dochodów ludności. Te względy krępują koniecznie Sejm i nakładają nań przykrą nieraz wstrzemięźliwość, ilekroć chodzi o wydatki na oświatę, na drogi albo na sprawy tyczące się zdrowia publicznego; te same względy muszą Sejm krępować nawet wtedy, kiedy staną na porządku dziennym sprawy, tyczące się bezpośrednio ekonomicznych warunków naszego życia, sprawy mające zatem na celu właśnie podniesienie siły podatkowej naszej ludności i dochodów budżetu krajowego.

Pozostaje zatem tylko droga, na którą Sejm wszedł, zakładając przed laty bank krajowy, droga, której się trzyma obecnie, kiedy się rozchodzi o budowę nowej kolei, to jest droga gwarancyi kapitału, danej samodzielnej instytucyi. A ta droga wydaje się tem bardziej wskazaną, że istotnie wtedy tylko prace podjęte około podniesienia naszego rolnictwa mogą dobre skutki rokować, o ile ich wykonanie będzie powierzonem instytucyom, których rozwój będzie zawisłym od skuteczności podjętej pracy. Zachodzi przytem ta analogia z gwarancyą sum, udzielanych przez kraj kolejom, że winniśmy się domagać materyalnej pomocy od państwa Ekonomiczny stan naszego kraju największego i najludniejszego w tej połowie monarchii, nie jest dla państwa rzeczą obojętną a cała Austrya, jako państwo przeważnie rolnicze, powinna mieć bacznie na względzie potrzeby tak silnie teraz zagrożonego stanu rolniczego. Ankieta rolnicza, zwołana przez Radę państwa, nie powinna pozostać bez skutku a sprawy rolnicze powinny zająć w rozprawach austryackiego parlamentu nierównie więcej czasu, jak to dotąd bywało, a istotne zajęcie się praktycznemi potrzebami ludności, może się nawet przyczynić do uspokojenia waśni politycznych. Wszelkie jednak obrady tak parlamentarne jak i poza parlamentarne pozostaną bezskutecznemi, jeśli nie doprowadzą do uchwalania kredytów na rolnictwo udzielanych Sejmom, mogącym jedynie wiedzieć, jakie są w każdym kraju najnaglejsze rolników potrzeby.

Nie mogąc już teraz wyliczać instytucyi, jakie mogą w miarę potrzeby w kraju naszym powstać, w celu podjęcia ekonomicznej pracy, można już dziś twierdzić, że nowe organa winny powstać w łonie Wydziału krajowego i Banku krajowego. Sprawy rolnicze, rozrzucone dotąd po rozmaitych departamentach Wydziału krajowego; zcentralizowanie tych spraw w ręku referenta, znającego się zawodowo na rolnictwie, a rozporządzającego odpowiednim administracyjnym personalem, jest tem niezbędniejszem, o ile Sejm spodziewać się winien we wszystkich najważniejszych pracach swoich inicyatywy, wychodzącej od Wydziału krajowego.

Już od lat szeregu toczą się dyskusye o parcelacyi i komasacyi. Pod względem melioracyi zrobiono już coś, ale zrobiono jeszcze mało; Galicya pozostała krajem, w którym rzeki górskie największe wyrządzają szkody, niszcząc wylewami swojemi nietylko plony i osady ludzkie, ale nieraz także grunta; ilość moczarów nieosuszonych i nieustannie grożących zasp piaskowych pozostała wielką, że nie wspomnę już o nieprzemakalnych gruntach, których urodzajność da się podwoić; nie pomyślano prawie jeszcze o systematycznej gospodarce leśnej. Obowiązująca ustawa leśna wydaje się zupełnie niepraktyczną a należałoby stworzyć ustawę, mocą której kraj nabywałby na własność większe lub mniejsze przestrzenie i przeznaczał je pod dobrze utrzymany las, mając przytem na względzie tak ekonomiczne, jakoteż i klimatyczne potrzeby. Także melioracya mokrych albo piaszczystych gruntów mogłaby być po części przeprowadzoną na gruntach w tym celu nabytych, a potem odsprzedawanych, ale już nie przez kraj, tylko przez osobną instytucyę, operującą publicznie zagwarantowanym kapitałem.

Na kwestyę komasacyi i parcelacyi należy się także zapatrywać ze stanowiska melioracyi. Parcelacya wtedy tylko istotny pożytek przynieść może, jeżeli instytucya, przeprowadzająca parcelacyę, będzie miała na oku przejście ziemi w ręce takich właścicieli, którzyby potrafili tę ziemię uprawiać z lepszym skutkiem od właścicieli dotychczasowych. Parcelacya taka mogłaby się przyczynić do powstrzymania prądu emigracyjnego, naturalnego wprawdzie, ale będącego jednak marnowaniem sił narodowych, przeznaczonych, jak się zdaje, na powolną za Oceanem zatratę. Byłoby to rzeczą wielce pożyteczną, gdyby nastąpiło wewnątrz kraju przeniesienie częściowe ludności, osiadłej w okolicach przeludnionych, do okolic, w których brak mieszkańców bywa powodem niedostatecznej uprawy roli. Instytucya jednak, któraby się zajmowała melioracyą, komasacyą i parcelacyą, powinna bacznie tego przestrzegać, aby większa własność ziemska nie została zniszczoną wskutek gorączkowej, a nieopatrznej parcelacyi, zamienionej w jakieś popularne a jednodniowe hasło.

Powszechnie są znanemi argumenta przemawiające za utrzymaniem wielkich gospodarstw ziemskich w interesie rolnictwa: do tych argumentów ekonomicznej natury przybywają u nas względy społeczne i polityczne, sprawiające, że nie możemy dopuścić, aby choć jeden dwór znikł z oblicza ziemi wskutek dokonanej parcelacyi. I owszem winniśmy się starać, aby tych dworów było w przyszłości więcej.

Rozważając przyczyny niskiej ceny dzierżaw w kraju naszym, niepowodzenia najlepszych prawie gospodarstw i zniechęcenia najdzielniejszych gospodarzy, przychodzimy do przekonania, że wadliwa organizacya naszego handlu jest temu winną. W obec superprodukcyi rolniczej na całym świecie minęły czasy, kiedy uprawa oziminy była podstawą rolnego gospodarstwa; produkta niegdyś uboczne: mięso, nabiał, drób, jaja, wełna, warzywa, len, chmiel i inne rośliny przemysłowe, tudzież szlachetniejsze zwierzęta winny być dziś głównem źródłem dochodów rolnika Produkta te bywają u nas często jak najprzedniejsze. Kiedy zaś porównamy ceny, które u nas za te produkta osiągnąć można, z cenami targowisk zachodnich, dostrzeżemy, że odstęp ogromny w tych cenach przewyższa na naszą niekorzyść o wiele koszta transportu z kraju naszego na zachód. Tłómaczymy ten fakt tem, że dyfferencya ceny pozostaje w ręku pośredników i tak bywa istotnie. Ale jeśli gospodarz, zmuszony okolicznościami i z wielką szkodą właściwego swego zawodu, spróbuje być kupcem na własny rachunek i produkt własny na zachodnie targowisko wywiezie — co zresztą już jedynie bardzo zamożny gospodarz uczynić może — napotka na powszechną do naszego produktu nieufność, spowodowaną przez nieuczciwość naszych handlowych pośredników, goniących za drobnym a natychmiastowym zyskiem, a domieszających do przedniego towaru, towar lichy albo nawet przedmioty przeznaczone do sfałszowania wagi.

Rzeczą by było tedy jak najpilniejszą, aby jakaś wielka instytucya, pozostająca pod nadzorem kraju, ujęła w swoje ręce handel naszemi rolniczemi produktami, zakładając agentury w głównych miejscach odbytu, a mianowicie: w Wiedniu, w Peszcie, w Wrocławiu, w Berlinie i w Szwajcaryi. Koleje zniosły prawie odległość dzielącą nas od wielkich miast, a my produkujemy w warunkach takich, jak gdybyśmy jakąś daleką, a niedostępną część świata zamieszkiwali.

Niska cena produktów gospodarczych daje się boleśnie czuć naszym włościanom; nie mają podobnież zapewnionego odbytu dla wyrobów starodawnego przemysłu domowego, przewyższających nieraz o wiele istotną wartością praktyczną i estetyczną tandetne produkta, któremi nas morawskie, a po części angielskie fabryki zasypują. Jest dotąd rzeczą wątpliwą, czy szkoły dla przemysłu domowego w różnych stronach kraju naszego założone, istotnie ten przemysł podniosą, czy mu nie odejmą swojskiego piętna, stanowiącego przeważnie o jego estetycznej wartości; należy się jednak mówić z najwyższym uznaniem o wyrobach tych szkół, wystawionych przeszłego roku we Lwowie w pawilonie Wydziału krajowego. Pewną jest natomiast rzeczą, że tworzenie po powiatach składów, gotowych zawsze kupić i mających przeto zawsze na sprzedaż produkta chłopskiego przemysłu domowego, będzie dla naszego ludu niemałem dobrodziejstwem.

Mimo wszystkich wysiłków, które w tej mierze poczyniono, pozostaje nasz lud wiejski dotąd pastwą lichwiarzy. W chwilach, w których musi płacić podatek, albo w których go jaka inna przyciśnie potrzeba, musi uczynić jedno z dwojga: albo sprzedać swoje produkta za bezcen, albo zaciągnąć lichwiarską pożyczkę. Kredyt hipoteczny, udzielany włościanom, okazał się najczęściej zgubnym, a dotąd istniejące powiatowe i gminne kasy zaliczkowe nie są w stanie podołać swojemu zadaniu. Kraj jest powołany znaczną zagwarantować sumę, którąby kasy powiatowe, pozostające pod nadzorem Rad powiatowych, mogły wypożyczać między wiejskich gospodarzy zasługujących na kredyt. Tembyśmy włościaństwu naszemu zrobili największą przysługę, na jaką nas teraz stać.

Sprawy, o których była dotąd mowa, dadzą się w większej mierze już przez Sejm załatwić. Jest wiele innych spraw ekonomicznych, piękących, o które Sejm może się tylko upomnieć, jakoto: Regulacya taryf kolejowych, ochrona dana rolnictwu przez odpowiednio nałożone cła przywozowe, regulacya kredytu, dążąca do obniżenia stopy procentowej a może także do ograniczenia wysokości, w której majątek ziemski jako taki obdłużonym być może, otworzenie kredytu w Banku austro-węgierskim dla zamożniejszych rolników, ustanowienie niepodzielności gruntów pewnej z góry wyznaczonej objętości i sprawa dostaw dla wojska. Nie wolno wątpić o tem, że nasi posłowie w Radzie państwa nie przestaną się dopominać o korzystne dla kraju naszego załatwienie tych spraw piekących, nie tracąc zresztą oka z ważnych politycznych zadań, których załatwienie jest niezbędnem.

Z izby sądowej.

(Lichwiarze.)

W dniach 1, 2 i 3 bm. odbyła się w Złoczowie rozprawa karna przeciw Scheindli i Samuelowi Auerbachom. Proceder lichwiarski prowadzili oskarżeni już od dawna, a że im się opłacał, najlepszym dowodem jest to, że w samym Złoczowie posiadają 84 domów, nabytych w drodze licytacyi, spowodowanych lichwiarskiemi ich pożyczkami, że w ten sam sposób nabyli dobra Mateniów, i że nadto hipoteki wielu złoczowskich realności obciążone są wierzytelnościami Auerbachów, które z małych kwot przy lichwiarskim procencie wyrosły do pokaźnych sum. Charakterystycznem jest to, że sami oskarżeni — zapytani podczas rozprawy przez adwokata dra Błażejowskiego, który zastępował poszkodowanych Jerzego i Julię Tomiczków — oświadczyli, że posiadają mały majątek, „ot, tak kilka tysięcy, oprócz niewielkich dóbr“, jak się wyraził Auerbach. Auerbachowie nie przebierali w upatrzonych ofiarach: lepsze te, które łatwo można było ująć w swe szpony; ale są wśród nich i ludzie obrotni, zabiegliwi, którzy obracali kapitałami na tysiące, są wśród nich i sprytni współwyznawcy oskarżonych. Rozprawa miała kilka przykrych scen, kiedy poszkodowani ze łzami w oczach opowiadali o swej ruinie majątkowej.

Prokuratorya państwa, którą reprezentował substytut Uchanowicz, oparła akt oskarżenia tylko na trzech ofiarach; wspomnianych już Tomiczkach, Chanie Surze Braunowej i Samuelu Lehrerze. Co do dwóch ostatnich, których zastępował adw. dr. Grek, nie zdołała rozprawa wykazać niczego całkiem pewnego wobec upływu blisko 20 lat od czasu, kiedy rozpoczęły się stosunki z Auerbachami, natomiast wyświeciła rozprawa z całą dokładnością postępowanie Auerbachów w obec Tomiczków.

W r. 1876 rozpoczęli Tomiczkowie budowę kamienicy z kapitałem 14.000 złr., kiedy dom wyprowadzili już pod dach, z powodu braku dalszych funduszów rozpoczęli starania w Banku hipotecznym we Lwowie o udzielenie pożyczki. Zanim jednakże pożyczkę zrealizowali, skorzystali z kredytu u Szeindli Auerbachowej, która im sama się z tem narzuciła i pożyczyli na weksle w przeciągu kilku miesięcy kwotę 2400 zł. na 24%. Procent ten potrącili oskarżeni z góry przy wypłacie pożyczonych kwot. Tomiczkowie zwrócili Auerbachom z otrzymanych w Banku pieniędzy 2000 zł., a 400 zł. pozostało, do czego później dobrali 200 zł. razem 600 zł. Tytułem 24 procentów od tej kwoty zapłacili Tomiczkowie już z czynszu wybudowanej kamienicy 500 złr. W r. 1882 zażądali Auerbachowie skryptu dłużnego na pozostającą resztę i d. 12 września tego roku Szeindla Auerbachowa korzystając z obecności Tomiczka w swem pomieszkaniu, upoiła go i choć było to już późno wieczorem, poleciła, by wraz z żoną przyszedł zaraz do notaryusza. Julia Tomiczkowa obawiając się pijanego męża, poszła za jego rozkazem i tego samego dnia około godziny 7½ wieczorem podpisali skrypt dłużny, nie wiedząc co podpisują, bo Tomiczek był, jak twierdzi, całkiem nieprzytomny, a Tomiczkowa ufała mężowi, że obrachował się z Auerbachami, a zresztą nie rozumiała się na interesach.

Z uchwały intabulacyjnej dowiedzieli się, że na hipotece ich realności cięży wierzytelność Auerbachów 5.500 zł. z 12 proc. od dnia wystawienia skryptów. Auerbachowie chodzili teraz skrzętnie koło swej ofiary, odradzali im sprzedaży domu, uspokoili przy licytacyi, aby się nie starali o kupców i nabyli realność na 11.000 zł., przyczem wierzytelność ich jako położona po wierzytelności Banku hipotecznego nie została w całości pokrytą z ceny kupna tak, że Tomiczkowie są jeszcze dłużni Auerbachom kwotę 2000 czy 3000 zł. Stracili więc wszystko i kapitał, z którym rozpoczęli budowę i kamienicę, choć zapłacili 2500 zł. na poczet pożyczki 2600 zł.

Tego rodzaju operacye finansowe powtórzyli Auerbachowie i na innych poszkodowanych i stąd pochodzą wszystkie ich wierzytelności, cały ich majątek.

Trybunał po wywodach oskarżyciela i obrońcy dra Heynego skazał Auerbachową na dwa miesiące ścisłego aresztu i pięćset zł. grzywny, Auerbacha zaś na sześć tygodni aresztu i także 500 zł. kary pieniężnej.

Od Redakcyi.

Dajemy dziś Czytelnikom naszym zapowiedź bardzo ważnego udogodnienia, jakie udało się nam wyjednać dla abonentów *Przeglądu*

Wychodzący w Warszawie, a jedynie ze wszystkich czasopism polskich wyłącznie poświęcony **sztuce i literaturze nadobnej** tygodnik **Echo muzyczne, teatralne i artystyczne** jest illustracyą, która zyskała powszechne uznanie na całym obszarze polskim i wyrobiła sobie w rzeczach sztuki teatralnej i muzycznej bardzo poważne stanowisko zagranicą.

Echo bowiem zamieszcza rozprawy estetyczne, przeglądy sztuki z całego świata, sylwetki i życiorysy postaci współczesnych wsławionych w twórczości literackiej i artystycznej, na scenie, estradzie koncertowej, pracowni malarskiej i rzeźbiarskiej, architekturze itp., daje dalej powieści większe i jedną nowelę w każdym numerze, monologi i komedye dla teatrów amatorskich, korespondencye ze wszystkich stolic i ognisk ruchu artystycznego, obszernie traktowaną kronikę, anegdoty z życia twórców i wykonawców, humorystykę, feljetony, **rady dla nauczycieli muzyki**, pouczające rozprawy malarskie, wskazówki techniczne i inne przedmioty, połączone z zakresem sztuki i literatury, niemniej liczne **illustracye**.

Najważniejszą jednak wartość tego czasopisma stanowi **dział nutowy**. Co drugi numer daje **Echo** dodatek **nutowy**, mieszczący nuty na fortepian, skrzypce lub wiolonczelę, do śpiewu solowego i chórowego. Nuty te są **najświeższemi nowościami w literaturze muzycznej zarówno polskiej, jak i zagranicznej**; po **Echu** dopiero bowiem nowości te ukazują się na pułkach księgarskich. Są to rzeczy dobierane przez profesorów konserwatoryum warszawskiego, a

więc nie tylko artystycznie piękne, ale i pedagogicznie podatne. Utwory fortepianowe są opalcowane, zaopatrzone w ułatwienia, utwory śpiewne w oddechy i wskazówki nauczycielskie; w tych ostatnich zaś obok słów polskich podawane są słowa oryginału włoskiego, francuskiego lub niemieckiego.

Zarówno w dziale tekstowym, jak i nutowym współpracują najpierwsze siły polskie; sprawozdania zaś z Medyolanu, Berlina, Paryża i Wiednia piszą referenci miejscowi. Dodatek zaś nutowy mieści kompozycye najznakomitszych twórców polskich i zagranicznych; przez lat 12 istnienia **Echa** nie było ani jednego wybitnego kompozytora polskiego, któryby nie drukował swego dzieła w tym interesującym dodatku, że wymienimy tu: Paderewskiego, Zarzyckiego, Wieniawskiego, Noskowskiego, Jareckiego, Galla, Niewiadomskiego i wielu innych.

Otóż „Echo", które w Galicyi prenumerować można dotychczas tylko **kwartalnie** i to po cenie **4 zł. 50 ct.** na kwartał, abonenci *Przeglądu* abonować mogą od 1 listopada b. r. w administracyi naszego pisma **miesięcznie** i to po cenie **62 centów**. Za przesyłkę pocztową ze Lwowa dopłaca się koszt marek, t. j. 10 centów miesięcznie.

Zważywszy, że sam dodatek nutowy, dający przeszło 60 arkuszy nut, przedstawia księgarsko-katalogową wartość 12 zł. reńskich, wymieniona obniżka ceny dla prenumeratorów *Przeglądu* jest oboczną tak wielką, że nie wątpimy, iż abonenci nasi zapowiedź niniejszą przyjmą z zadowolnieniem.

Prenumeratorowie *Przeglądu* na prowincyi mogą prenumerować **Echo** w Administracyi *Przeglądu* przy ulicy Sykstuskiej 45, po cenie 72 centy miesięcznie.

Te zaś osoby, które w rozmaitych Biurach Dzienników i w trafikach prenumerują *Przegląd* we Lwowie, mogą w tych samych miejscach jako prenumeratorowie *Przeglądu* abonować **Echo** po cenie **62 centy miesięcznie**.

Echo wysyłane będzie raz na tydzień pod opaską specyalnie, wprost pod adresem prenumeratora.

Każdy z pp. abonentów *Przeglądu* na prowincyi na żądanie, wyrażone listownie, otrzyma na okaz numer **Echa bezpłatnie**.

KRONIKA.

Lwów 9 października.

Rada państwa została zwołaną na dzień 22 bm. *Wiener Ztg.* ogłosiła już odręczne pismo monarsze w tej sprawie.

Mianowania. Minister spraw wewnętrznych przeniósł starostów: Franciszka Kawerego Sieleckiego do Limanowej, Władysława Jarosza do Ropczyc, Franciszka Szałowskiego do Liska, Antoniego Wybranowskiego do Czortkowa i powierzył kierownictwo starostw sekretarzom Namiestnictwa: Bolesławowi Studzińskiemu w Zaleszczykach, Bolesławowi Szczerbińskiemu w Wieliczce, Juliuszowi Zalusowi w Sniatynie i Józefowi Brodnickiemu w Zbarażu. — Ministeryum mianowało ukończonego słuchacza medycyny Józefa Krzyżanowskiego, nadto ukończonych uczniów szkół średnich: Andrzeja Góreckiego, Jana Hoszowskiego, Sabina Szenkierzyka, Jana Karcmarczyka, Zdzisława Bukojemskiego, Błażeja Pawłowicza, Emanuela Czerwonkę, Józefa Piotrowskiego, Jana Czernika, Stanisława Gołosińskiego, Franciszka Cyrkowicza, Włodzimierza Ihnatyszaka, Włodzimierza Starzeckiego, Józefa Maryńskiego, Michała Kirchowskiego, Jana Majkowskiego, Włodzimierza Majkowskiego, Jana Stanisława Chaya, Zygmunta Miączyńskiego, Herza Fertile, Stanisława Staszewskiego, Łucyana Bujaka, Bronisława Białeckiego, Jakóba Bielera i Stanisława Talenta, a wreszcie ekspedytorów pocztowych Mieczysława Krzysztoforskiego i Edwarda Lebedowicza praktykantami pocztowymi.

Przesiedlenia. P. Minister spraw wewnętrznych przeniósł radców Namiestnictwa i starostów: Juliana Prokopczyca z Zaleszczyk do Stanisławowa, a Leona Kuryłowskiego z Wieliczki do Biały.

Podróż arcyksięcia Karola Ludwika do Pragi ma tylko — jak donosi *Reichspost* — pośredni związek z czeską wystawą etnograficzną. Przedewszystkiem jedzie arcyksiążę do Pragi dla tego, ażeby być przy uroczystej instalacyi arcyksiężnej Maryi Anunziaty na przełożoną zakładu dla panien szlacheckich na Hradczynie, a przy tej sposobności zwiedzi także wystawę etnograficzną.

Cena nafty podrożała ostatniemi dniami o 2 centy na litrze. Na wytłumaczenie tego podwyższenia trudno znaleść jakiegokolwiek racyonalnego motywu, gdyż niemal codzień nadchodzą wieści o odkryciu nowych szybów, a cena surowca spada, a nie podnosi się. Tymi dniami właśnie na gruntach Anglo banku w Schodnicy wywiercono już drugi niesłychanie bogaty szyb naftowy, skutkiem czego cena ropy spadła o 2 zł. na centnarze.

Henryk Sienkiewicz, jak donosi *Now. Wremia*, spodziewany jest wkrótce w Petersburgu i w głębokich guberniach rosyjskich, gdzie dotychczas jeszcze nigdy nie był.

Konferencya nauczycieli męskich szkół wydziałowych rozpoczęła dzisiaj we Lwowie swe obrady pod przewodnictwem radzcy szkolnego dra Seweryna Dniestrzańskiego. Przybyło także kilkudziesięciu nauczycieli z prowincyi, którzy wspólnie ze swymi lwowskimi kolegami pracują nad ulepszeniem oraz ujednostajnieniem nauki w V i VI klasie szkół ludowych męskich, mających dać podwalinę szkołom przemysłowym, tudzież wyrobić inteligentne mieszczaństwo. Przez cztery dni z rzędu odbywać się będą w szkołach Mickiewicza i Staszica wzorowe lekcye praktyczne ze wszystkich przedmiotów planem przepisanych, a następnie odbywać się będzie dyskusya nad owemi lekcyami i wzajemne pouczenie się. Radzie szkolnej należy się uznanie za to, że tak szczerze zajęła się męskiemi szkołami wydziałowemi i pragnie je ulepszyć i rozwinąć.

Śluby. W sobotę odbędzie się w kościele OO. Bernardynów we Lwowie ślub panny Wandy Renzenberg, córki pp. Antoniny z Onyszkiewiczów i Wincentego Renzenberga, starszego inspektora kolei państwowych z p. Karolem Lidlem, komisarzem powiatowym w ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu.

Złożenie serca Kościuszki w Rapperswylu. Serce Kościuszki, przechowywane dotąd w kaplicy rodzinnej Morosinich w Vezia pod Lugano, ma być 15 bm. przewiezione i uroczyście złożone w kaplicy zamkowej polskiego muzeum w Rapperswyl. Imieniem tego muzeum od dawna już prowadził rokowania z rodziną Morosinich p. Szczawiński Brochocki, który też teraz po pomyślnem zakończeniu pertraktacyi, wyjechał z Paryża, ażeby odebrać drogą relikwię i przywieść do muzeum rapperswylskiego. Urna, zawierająca serce Kościuszki, jest wmurowana w niszy muru, podtrzymującego sklepienie kaplicy w Vezia. Wedle pierwotnego planu serce bohatera miało przejść na własność muzeum polskiego dopiero po śmierci czterech sióstr hrabianek Morosini, z których jedna, a mianowicie Józefa Morosini, jest chrzestną córką Tadeusza Kościuszki. Na przyspieszenie terminu zgodziły się siostry Morosini wskutek usilnych próśb zarządu muzeum, popartych także przez kompozytorów Józefa Verdiego i Arriga Boita. Z kraju wyjeżdża kilkanaście osób na obchód do Raperswylu. Muzeum rapperswylskie mianuje członkami honorowymi hrabianki Morosini, Verdiego i Boita.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Sniatynie rozpisała z terminem do końca października br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Sąd powiatowy w Sokalu poszukuje dwóch dyetaryuszy. — Z fundacyi im. Henryka Strzeleckiego zawakowały dwa stypendya o rocznych 100 złr., o które ubiegać się mogą ubodzy uczniowie szkoły leśnej we Lwowie, wyznania katolickiego.

Odczyt Staraniem Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego odbędzie się we Lwowie 12 października (w sobotę) o godzinie 7 wieczorem w wielkiej sali ratuszowej odczyt p. Teodora Filipowicza, kupca z Hamburga „O wywozie i zbycie wytworów krajowych za granicą". P. Filipowicz praktycznie i teoretycznie wykształcony w zawodzie handlowym, zamieszkały od dawna w Hamburgu i znający wybornie stosunki handlu światowego, zamierza z publicznością naszą podzielić się swemi doświadczeniami i poglądami w sprawie zorganizowania polskiego eksportu i wyszukania nowych miejsc zbytu dla wyrobów naszego przemysłu.

Prelegent nie ograniczy się tylko na samym teoretycznym wykładzie, lecz przedstawi także praktycznie, gdyż przywiezie ze sobą próbki ważniejszych towarów, poszukiwanych w odległych krajach i na nich będzie demonstrował. Nie wątpimy, że odczyt, poruszający jedną z najbardziej żywotnych dla nas kwestyi, zainteresuje nietylko szerokie koła przemysłowców i kupców naszych, lecz w ogóle wszystkich, dla których ekonomiczny rozwój kraju nie jest obojętny. Cena wstępu na salę wynosi 20 ct. Cały zaś dochód z odczytu przeznaczony jest na cele Polskiego Towarzystwa handlowo-geograficznego.

Olbrzymi pożar zniszczył 7 bm. majątek Wyszatyce, własność Władysława Kraińskiego, posła do Rady państwa z większych posiadłości. Ogień, który powstał przez nieostrożność bawiących się dzieci, szerzył się z nadzwyczajną gwałtownością i przerzucając głownie o kilka a nawet kilkanaście domostw, w ciągu jednej doby obrócił wszystko w perzynę, tak, że z wsi, liczącej przeszło 300 numerów, pozostało zaledwie kilka domostw od granicy wsi Bolestraszyce, kilka odległych stodół i rzeczywiście cudem Bożym ocalały kościół, cerkiew i probostwo, które stały prawie wśród ognia. Zresztą spaliło się wszystko, dwór z nowo wybudowanym pałacykiem, a we wsi przeszło 1000 budynków, licząc w to domy mieszkalne i budynki gospodarcze. Szkoda na razie nie da się obliczyć, wynosi jednak przeszło pół miliona zł. Nie obeszło się także bez ofiar w ludziach i kilku sztukach bydła. Ratunek był wprost niemożebny, gdyż srogość pożaru nie pozwalała na bliski przystęp.

„Jenerał Przybylski," znany na lwowskim bruku waryat, umarł w szpitalu powszechnym, tym razem, jak się zdaje, naprawdę, wiadomo bowiem, że już kilka razy ogłaszany był Przybylski za nieboszczyka i znowu ku uciesze gawiedzi pojawiał się na ulicach w swoim charakterystycznym „jeneralskim" mundurze, ze szpadą, w cylindrze, udekorowanym pękiem kwiatów i wstążek, cały obwieszony różnokolorowemi błyskotkami. Przybylski był niegdyś nauczycielem języków i do ostatka lubił się popisywać swoją znajomością języka francuskiego i włoskiego.

Stypendyum dla gimnazyum cieszyńskiego Obywatele ziemi przemyskiej złożyli dnia 2 b. m. podczas wyborów kwotę 78 zł. i 5 franków na stypendyum dla jednego ucznia polskiego gimnazyum cieszyńskiego. Kwota ta została zebraną przez p. Wł Younga, a odesłaną przez delegata Macierzy p. Mieczysława Paszkudzkiego do Cieszyna jako stypendyum obywateli przemyskich, ofiarowane jednorazowo na rok 1865,6.

Wypadki z naftą zaprawioną benzyną. Krystyna Maciulska, mieszkająca przy ulicy św. Pawła we Lwowie, chciała do rezerwoaru palącej się lampy dolać nafty. Widocznie atoli nafta owa zawierała benzynę, która ulatniając się szybko, zapaliła się o płomień palącej się lampy. Wskutek tego nastąpił wybuch nafty we flaszce i lampie. Nafta wylawszy się na ubranie Maciulskiej, zapaliła je. Nieszczęśliwej pospieszono natychmiast z pomocą i ogień ugaszono, ale mimo to poparzyła się ona bardzo ciężko.

W Tarnopolu wskutek pęknięcia rezerwoaru lampy i zapalenia się nafty, w której była benzyna, poparzyła się 15 letnia Estera Akselradówna, córka nauczyciela, tak niebezpiecznie, że nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu.

W ostatnich czasach wypadki z naftą, zaprawianą benzyną, zdarzają się tak często, iż władze powinny surowy nadzór rozwinąć nad handlarzami takiej nafty i bezwarunkowo nie powinny pozwolić nikomu trudnić się jej sprzedażą.

Potworna zemsta. W domu przy ulicy Furmańskiej u żony bednarza, J. Ziętkiewiczowej, mieszkała niejaka Marya Taretało z synem. Między Taretałową a Ziętkiewiczową przychodziło często do kłótni, podczas których Ziętkiewiczowa odgrażała się, że zemści się na swej lokatorce. Onegdaj wieczorem w istocie spełniła swą pogróżkę w potworny sposób. Oto gdy syn Taretałowej, Stanisław, trzy mając zapaloną lampę naftową, przechodził obok Ziętkiewiczowej, uderzyła go ona znienacka tak silnie kijem po ręce, iż opuścił lampę, wskutek czego odzież jego, zlana naftą, zaczęła płonąć. Mimo pomocy współlokatorów, doznał chłopak znacznych oparzeń, to też musiano go odstawić do szpitala. Ziętkiewiczową pociągnięto do odpowiedzialności.

Pomiędzy cesarzem Wilhelmem II, a bratem jego księciem Henrykiem wybuchł zatarg, który się zakończył nagłym wyjazdem księcia do Anglii na przeciąg jednego roku. Przedmiotem sporu, wedle jednej wersyi, były ważne sprawy, dotyczące reorganizacyi marynarki, wedle innej znaczenie kanału, łączącego morze Bałtyckie z Północnem na wypadek wojny. W kołach dworskich w Berlinie utrzymuje się pogłoska, że spór pomiędzy braćmi przybrał charakter tak ostry, iż nie pomogły nawet interwencye królowej angielskiej i cesarzowej Frydrykowej, które usiłowały przywrócić zakłóconą harmonię rodzinną. Nagły urlop ks. Henryka, komentowany w powyższy sposób, wywołał w Berlinie sensacyę a chociaż sfery dworskie tłómaczą wyjazd księcia koniecznością podreperowania nadwątlonego zdrowia, opinia publiczna nie bardzo temu wierzy, tem więcej, że pisma urzędowe dotąd nie zaprzeczyły pogłoskom o tem nieporozumieniu.

Samobójstwo. Na Wysokim Zamku odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru starszy strażnik skarbowy Jan Mann, 25 lat liczący. Powodem samobójstwa było to, że Mann nie zdał egzaminu skarbowego. Zwłoki odesłano do szpitala. Przed znalezieniem zwłok, widocznie jakiś rzezimieszek spostrzegł i ograbił samobójcę, gdyż skonstatowano brak rewolweru, którym Mann się zastrzelił, a w dziurce jego kamizelki dostrzeżono kawałek czarnego tasiemkowego łańcuszka — co naprowadza na domysł, iż zbrodniarz wykradł mu zegarek wraz z resztą przerwanego łańcuszka.

Tragiczny wypadek na Zniesieniu. Dziś rano o dziewiątej pociąg towarowy wjechał na dwie fury chłopskie, przewożące przez rampę kolejową szuter. Pociąg zmiażdżył Teodora Skulskiego, gospodarza ze Zniesienia, który powoził jedną z tych fur, oraz trzy konie. Czwarty koń jest śmiertelnie pokaleczony. Rampa w chwili, kiedy wozy wchodziły na tor kolejowy, była otwartą.

Nieostrożne obchodzenie się ze strzelbą stało się wczoraj powodem tragicznego wypadku, który prawdopodobnie pociągnie za sobą ofiarę życia ludzkiego. Dwudziestoletni Jan Chryplewicz, syn właściciela realności na Wólce panieńskiej, wszedł był z nabitą dubeltówką do kuchni, w której zajęta była jakąś pracą służąca Marya Kopusz. Nagle padł strzał, i dziewczyna, trafiona w lewą pierś, runęła na ziemię. Jak się to stało, sam Chryplewicz dokładnie sprawy zdać sobie nie umie; utrzymuje tylko, że kurek strzelby zawadził o kieszeń jego surduta, a spadłszy na kapslę, spowodował wystrzał. Dziewczynę odwieziono do szpitala bez nadziei utrzymania jej przy życiu. Chryplewicz sam zgłosił się do policyi i aż do wyjaśnienia się sprawy zatrzymany został więzieniu.

Trycykl pożarny. Straż ogniowa ochotnicza w Grinnenwald pod Berlinem posługuje się trycyklem przy dążeniu z pomocą w razie pożaru. Na trycyklu mieszczą się: klucz do hydrantu, torba z apteczką i bandażem do opatrunku, pochodnia, wąż długości 60 metrów, smok i inne przyrządy do gaszenia pożarów. Cały trycykl z wyekwipowaniem waży 76 kg i swobodnie się porusza. Każdy z ochotników straży ogniowej otrzyma taki trycykl.

Parasole podrożały. Wiedeński związek fabrykantów parasoli donosi nam, iż podwyższył cenę parasoli i parasolek o 10 procent. Do tego podwyższenia miało go skłonić to, że jedwab używany do pokrycia droższe i że modne dziś sztelaże żelazne do parasolek, zwane „Graciosa," sprowadzane z Niemiec, tak zmniejszyły pracę robotników parasolnickich, że fabrykanci, chcąc im dopomódz, musieli podwyższyć im płacę. Podwyższenie to musiało również wpłynąć na podwyższenie cen parasoli.

Czy ten krok wiedeńskich fabrykantów jest praktyczny, bardzo wątpimy. Gdy ceny podrożeją, publiczność będzie kupowała mniej parasoli, więc obrót w handlu będzie mniejszy i znów odbije się to na robotnikach. Czy nie lepiejby było, żeby wielcy fabrykanci zamiast wprowadzać w modę cieniutkie, żelazne rączki, wyrabiali, jak dawniej, rączki drewniane, które są o tyle korzystniejsze, że nie tak niszczą jedwab. Wówczas nie trzebaby było podwyższać cen parasoli i robotnicy zajęci przy wyrobie parasoli mieliby większe dochody.

„Cosmopolis". Pod takim tytułem zacznie wkrótce wychodzić prawdziwie kosmopolityczne pismo literackie, podjęte na wielką skalę, przy współudziale takich firm, jak Bourget, Lemaitre itd Współpracownictwo przyrzekli głośni pisarze rozmaitych narodowości. „Cosmopolis" będzie wychodzić jednocześnie w Paryżu, Berlinie, Londynie i Nowym Jorku, w trzech językach: francuskim, angielskim i niemieckim.

Ze Stanisławowa nam piszą 7 bm.: Wczoraj w dzień N. P. Maryi Różańcowej tłumy pobożnych przybyły procesyonalnie z kościoła farnego i katedry ruskiej i zajęły plac przed nowym kościołem Jezuitów. Najprz. Infułat Kerschka, proboszcz miejscowy, w otoczeniu kleru dokonał aktu benedykcyi. Pierwszą mszę śpiewał O. prowincyał Szczepkowski, a pierwsze kazanie pod cienistą akacyą powiedział O. St. Załęski. — Kościół, zbudowany w niespełna półtora roku, w stylu renesansu, 32 m długi, 14 m szeroki, pomieści wygodnie 1500 osób. W przedłużeniu kościoła dwupiętrowy dom zakonny. Tak więc po 122 latach od chwili swego zniesienia w Stanisławowie, gdzie od roku 1717—1773 szkół uczyli i zbożnie pracowali, osiedlili się OO. Jezuici stale przy własnym kościele i w domu własnym.

Zmarli. Paulina z Mikolaschów Zatheyowa, żona notaryusza stanisławowskiego, umarła w Krakowie w 50 roku życia. — Edmund Straszewski, emerytowany urzędnik kolei państwowych, umarł w Krakowie w 63 roku życia. — O. Witalis Kułacz, kapłan zakonu OO Bernardynów, umarł w Krakowie w 50 roku życia. — Wojciech Kalinowski, aptekarz, b. burmistrz rzeszowski, umarł w Rzeszowie w 74 roku życia. — Karol Weber, kupiec, umarł we Lwowie w 52 roku życia. — Marya z Komarnickich Karpuszkowa, wdowa po inżynierze Wydziału krajowego, umarła we Lwowie w 49 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano $+10^{\circ}$ R., w poł. $+14^{\circ}$ R. Bar. 764. Nieruchomy. Prześliczna pogoda.

Z ławy szkolnej. Prof. dr. Umlauft zebrał i wydał książeczkę p. t. „Aus der Schule" („Ze szkoły"), w której zebrał sporo przykładów mimowolnej humorystyki w szkole. Oto kilka próbek:

Nauczyciel pyta: „Czemu rtęć podnosi się w termometrze, gdy go w gorącą wodę włożymy?" — Uczeń: „Bo jej w dole za gorąco."

Katzenberger przynosi zadanie pod tytułem: „Świnia. Opis Józefa Katzenbergera."

Trzeci znów mimowolny humorysta w zadaniu swem arcyksięcia Karola nazwał „wynalazcą Karlsbadu."

Przed sądem.

Sędzia. Jak się nazywasz?
Świadek. Cooo?
Sędzia. Jak się nazywasz?
Świadek. Ktooo?
Sędzia. Przecież ty!
Świadek. Jaaa?.. Sure Feigenstein!
Sędzia. Ile masz lat?
Świadek. Cooooo?
Sędzia Ile masz lat?
Świadek Ktooo?
Sędzia (zirytowany). No — ja!
Świadek. Pan sędzia może ma czterdzieści lat, a może jeszcze nie ma!

Teatr. Dziś we środę „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona, rozpocznie „Akrobata", komedya w 1 akcie Feuilleta. W roli Joanny wystąpi po raz pierwszy p. Janina Spolska. We czwartek „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami Prudensa i Antony'ego. W piątek po raz pierwszy jednoaktówki: „Kancelarya otwarta", „Dwie teściowe", „Sługa dwóch panów" i „Męki Tantala".

Korespondencya Redakcyi. *WPani Łuszpińska w Kosowie.* Henryk Sienkiewicz bawi teraz w Poznańskiem.

Korespondencya Administracyi. *WPan Jan Wojtyński w Słobódce.* Do końca tego miesiąca.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 października.

(Z.) Tendencya giełdy była dziś niejednostajna. Z początku zapędziła się ku zwyżce, gdyż i dodatkowa likwidacya przeszła gładko i nie brak było wielu podniecających pogłosek. Mówiono n. p., że nowy rząd wprowadzi pewne ulgi w praktykowanym dotychczas sposobie udzielania koncesyi, że podwyższenie cen żelaza nastąpi już tymi dniami, że czeskie kopalnie węgla zawierają kartel celem podwyższenia ceny węgla, że jeden z banków tutejszych nabył na własność patent na jakiś ogromnie lukratywny wynalazek z dziedziny elektrotechniki itp. Podniosły się więc kursa na całej niemal linii, a na targu walorów bankowych i górniczych panował chwilami ruch tak znaczny, jak w chwilach największej gorączki spekulacyjnej. W dalszym toku nastała reakcya pod wpływem słabszych notowań zagranicznych. Na targu papierów górniczych utrzymała się jednak tendencya zwyżkowa aż do końca, a także akcye bankowe zamknięto wyższym kursem, niż w sobotę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 405·30, węgierskie 487·25, Anglobanki 177·—, Uniony 354·25, Bankvereiny 168·60, Länderbanki 286·90, Ludwiki 222·50, Czerniowieckie 322·50, Elbethale 281·75, Renta papierowa 100·65, srebrna 101·05, austryacka złota 121·50, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·60, 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·67—, 20-frankówka 9.54, marki 11·76, ruble 1·29½.

Wiedeń 7 październ. Spirytus 15·50—15·70.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 8 października.

W handlu zbożowym nie zaszły w ostatnim czasie żadne zmiany. Posucha, jaka od dłuższego czasu panuje, oddziałuje na tendencyę w kierunku dodatnim o tyle, że dotychczasowe ceny trzymają się, lecz wszelkie dążenia ku podniesieniu ceny nie mają oparcia, ponieważ dowozy a tem samem i zaofiarowanie w stosunku do potrzeb miejscowych są całkiem dostateczne. Na targu dzisiejszym pokup na pszenicę i żyto był dość słaby, jęczmienia poszukiwano, ale tylko w dobrych zdatnych na browar gatunkach, które mało się pojawiają.

Płacono n. pszenicę białą: 7·40—7·70, czerwoną 7·30 do 7·60, żółtą 7·30—7·60, żyto n. 6·35 do 6·55, jęczmień browarny 7·— do 7·50, na paszę 5·65—6·—, owies stary 5·70 do 6·10 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.20—9.30. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 7 października. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 721, wołów węgierskich 3587 i wołów niemieckich 2120, razem 6428 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 58 do 62, dobre ciężkie 63 do 66, prima 66 do 69, za buhaje i krowy 22 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Sofia 9 października. Wedle autentycznych wiadomości nadeszłych tu z Konstantynopola na decyzyę ambasadorów wręczenia Porcie wspólnej noty, wpłynęła znacznie ta okoliczność, iż prześladowanie Ormian i znęcania się nad nimi motłochu tureckiego nie ustają. Okręty stacyjne ambasadorów stoją na kotwicy przed Galatą, aby mogły każdej chwili przyjść z pomocą poddanym obcych państw.

Wiedeń 9 października. Stan zdrowia arcyksięcia Karola Ludwika polepszył się już tak dalece, że chory arcyksiążę wstał wczoraj na kilka godzin z łóżka. Gorączki nie ma żadnej.

Prezes gabinetu hr. Badeni powierzył kierownictwo departamentu prasowego radzcy ministeryalnemu Schielowi.

Celowiec 9 października. Przy wczorajszym ściślejszym wyborze posła do Rady państwa zwyciężył kandydat narodowców niemieckich redaktor Dobernig przeciw kandydatowi lewicy niemieckiej.

Wrocław 9 października. Przywódzca socyalistów wiedeńskich dr. Ellenbogen, biorący udział w wiecu socyalno-demokratycznym, został wczoraj przed południem aresztowany, a następnie wydalony z granic państwa niemieckiego. Mówią, że powodem wydalenia jest to, iż Ellenbogen wzniósł okrzyk na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Sofia 9 października. Z bardzo wiarygodnego źródła z Konstantynopola donoszą, że patryarcha ormiański odprawił w kościele w Kumpaku uroczyste nabożeństwo żałobne za pomordowanych Ormian, pomimo, że Porta dokładała wszystkich starań, aby to nabożeństwo nie odbyło się. Jednemu z wyższych oficerów tureckich polecono zbadać torpedy zanurzone w cieśninach, prowadzących do Bosforu.

Konstantynopol 9 października. W zbiorowej nocie, którą ambasadorowie wręczyli Porcie w dniu 6 października, zwrócono jej uwagę na to, że wzburzenie umysłów między ludnością zamiast zmniejszyć się, zwiększa się z każdą chwilą. Następnie zarzucają ambasadorowie Porcie, że zamiast w pierwszej chwili z całą bezwzględnością wystąpić przeciw głównym sprawcom wybryków, raczej zachęcała ich To też ambasadorowie radzą Porcie zastanowić się poważnie nad tem, czy sytuacya obecna nie zagraża bezpieczeństwu publicznemu i czy nie może rozszerzyć się także na prowincyę. W dalszym toku zapytują ambasadorowie Portę, jakie środki przedsięwzięła celem uśmierzenia tego złowrogiego ruchu, celem zapobieżenia ponowieniu się podobnych wypadków, tudzież celem ochrony obcych poddanych wobec niebezpiecznych ewentualności. W końcu oświadczają ambasadorowie, że chętnie popierać będą władze tureckie w prowadzeniu śledztwa, udzielać im będą wszelkich potrzebnych informacyi i wyrażają nadzieję, że Porta wytęży wszystkie siły, aby szybką i skuteczną akcyą położyć raz koniec dzisiejszym stosunkom i w ten sposób da ambasadorom możność uspokojenia swych rządów co do zajść, które całkiem słusznie zajmują opinię publiczną i wywołują zaniepokojenie w całej Europie.

Konstantynopol 9 października. Lekarze europejscy badali dokładnie rany zabitych i pokaleczonych Ormian i skonstatowali, że prawie wszystkie rany zadane są kijami, kamieniami, nożami lub siekierami, a tylko w bardzo nielicznych wypadkach strzałami rewolwerowymi. Rozeszła się tu pogłoska, że na przedmieściu Kassim-basza Turcy wrzucili do morza kilkuset zabitych i rannych Ormian. Dotychczas nie sprawdzono tej pogłoski, a z fal wydobyto tylko dwa trupy. Wobec wielkiego wzburzenia umysłów zachodzi wciąż jeszcze obawa ponowienia się krwawych wybryków, a zapobiedz im można tylko w takim razie, jeżeli Porta ze spokojną energią przedsięweźmie odpowiednie środki zaradcze i jeżeli wszystkie interesowane sfery chwilowo uznają przykrą pozycyę Porty.

Wiedeń 9 października. Organ wiedeńskiego stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego *Reichspost* w jednym ze swych artykułów przed paru dniami twierdził, że była chwila, w której hr. Kielmansegg miał utworzyć definitywne ministeryum i że wtym celu konferował z wybitnymi mężami stanu. *Presse* zaprzecza tej wiadomość i podnosi, że hr. Kielmansegg zawsze i wszędzie jak najbardziej stanowczo zaznaczał prowizoryczny charakter swego gabinetu, i nigdy też inaczej swej misyi nie pojmował; dlatego też nieprawdziwem jest, aby z kimkolwiek konferował w sprawie utworzenia definitywnego gabinetu.

Londyn 9 października. Ks. Łobanów w rozmowie z pewnym dziennikarzem angielskim oświadczył, że car wcale nie myśli jechać do Francyi, i że cała jego uwaga jest skierowana na carową, która jest bliską rozwiązania. Z tego też powodu teraz car nigdzie nie wyjedzie za granicę.

Lwów dnia 9 października, (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·50 do 224·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 200 zł. w. a. 321.— do 325 — Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.— Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 205.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110 — do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·25 100·95 Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·40 do 101·10. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. zł. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·30 do 99 — 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·90 do 98·60. 4 proc. los. w 56 lat. 97·90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 5 proc. 97·40 do 97·10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.25 do 100.75, 4 proc. z r. 1891 97·20 do 97·90, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·20 do 97·90

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.53 do 9.60, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.70 do 59·10.

Wiedeń 8 października. Notowania wieczorne. Kredyty 404.50, węgierskie kredyty 486·25, anglobank 177.75, bankverein 171·75, unionbank 354·50, länderbank 286·25, staatsbahny 394.25, lombardy 114.—, elbethale 281.50, akcye tytoniowe 235.00, rima 287.00, alpiny 103.00, renta majowa 100.80, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 75·90, węg renta koronowa 99.55, marki 58.90, ruble 129·50.

(16

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

Pokój ten, przyległy do jej sypialni tworzył rodzaj wykwintnego buduaru, w którym zwykła była przyjmować poufnych swoich gości. Światło, wpadające do wnętrza przez dwa wysokie okna, złagodzone koronkowemi firankami, skrzyżowanemi nad roletą z blado-zielonej, przezroczystej materyi, tajemniczym półmrokiem rozlewało się na pokój. Na atłasowem tle obicia odbijały złocone ramy cennych obrazów, a niskie, miękkie, puchowe fotele zdawały się zachęcać do przedłużonych odwiedzin i poufnych zwierzeń.

Na posadzce rozesłany był wielki, puszysty dywan, tłumiący odgłos kroków, a ciężkie portyery, zwieszające się ode drzwi, nie przepuszczały na zewnątrz głosu rozmów.

Pani d'Evremond czytała, lecz snadź z roztargnieniem, bo co chwila podnosiła głowę z nad broszury, trzymanej w ręce, aby się przysłuchać gwarowi zalatującemu z bulwarów.

— Pierwsza godzina — szepnęła, rzuciwszy okiem na zegar w stylu Ludwika piętnastego, stojący na bronzowej konsolce, przytwierdzonej do ściany. — Co to znaczy, że go dotąd nie ma?

Piękne jej brwi ściągnęły się lekko, a piękne różowe paluszki zacisnęły się nerwowo na trzymanym w ręku nożu do rozcinania kartek.

— Czyżby już zaczynał folgować w swojej gorliwości? — pomyślała.

I z zarozumiałością kobiety, pewnej potęgi swoich wdzięków, wzruszyła niedowierzająco ramionami.

Wielkie, stojące naprzeciw kozetki lustro, sięgające od sufitu do samej posadzki, pochylało ku niej błyszczącą swoją powierzchnię, ujętą w ramę z pluszowej drapery. Hrabina podniosła się na łokciu i wpatrywała się w nie długo, krytycznie.

Uśmiechnęła się, zadowolniona snadź ze swojego egzaminu.

Istotnie, nigdy nie była piękniejszą, niż w tej chwili. Nigdy oczy jej, pod osłoną długich, czarnych rzęs, nie błyszczały tak jasnym blaskiem rozmarzenia, nigdy usta różane nie uśmiechały się tak ponętnie, cera jej nie była świeższą, a włosy, falujące bujnie nad czołem, złocistszemi.

Ubrana była w luźną suknię z przezroczystej tkaniny japońskiej, w fantastyczne, różnokolorowe kwiaty, przepasaną dokoła kibici czarną, morową szarfą i odsłaniającą mocno szyję, a z pod szerokich, bufiastych rękawów, kończących się u łokcia, wymykały się ręce białe, toczone i delikatne, bez żadnych ozdób.

— Jeżeli pan Grzegorz Nicholls będzie jeszcze niezadowolniony, znaczy się, że ma bardzo wybredny gust — szepnęła sama do siebie.

Lekkie uderzenie zegara przerwało ciszę.

— W pół do drugiej! — zawołała zniecierpliwiona, nerwowym ruchem chwytając książkę. — Co tam mogło zajść? Nigdy jeszcze tak się nie spóźnił.

Była chwilę zamyślona, surowa, z zaciśniętemi ustami i oczyma utkwionemi w deseń dywanu.

To nie byłaby pora, aby zaczynał stygnąć w swoim zapale...

I znowu z lekceważeniem odsunęła tę nieprawdopodobną myśl od siebie, a po chwili dodała:

— Czy dobrze, czy źle, postąpiłam?... To był zuchwały krok, który Luiggi zgani może. Luiggi...

Zatrzymała się nagle, a wyraz jej twarzy zmienił się pod nowym prądem myśli.

— Luiggi — powtórzyła cichym, dobitnym głosem — zdaje mi się okazywać zbyt wiele gorliwości w sprawie matrymonialnej kombinacyi z Maryą Smither... Czyżby narzeczona więcej miała dla niego uroku od posagu?

Drobne jej pięści skurczyły się na atłasie kozetki, który wystrzępił się pod różowemi paznogietkami, drapiącemi ostro, jak kocie pazury.

— Marya jest także piękną... — szepnęła po chwili przez zaciśnięte usta.

Zerwała się, a z oczu jej trysnęły skry ponurych, złowieszczych ogni.

— Ach!... gdyby tak było!... — wyrwało się jej z piersi.

Lekkie stukanie odezwało się przy drzwiach.

Hrabina drgnęła. Twarz jej z posępnej stała się od razu uśmiechniętą, a cała postać, wyprężona przed chwilą, miękkiem, leniwym ruchem opuściła się na kozetkę.

— Entrez! — zawoła zwykłym, przeciągłym głosem.

Drzwi uchyliły się, aby przepuścić młodą, ładną mulatkę, ubraną według mody francuskich subretek, z tym tylko wyjątkiem, że zamiast białego, zalotnego czepeczka, miała głowę okręconą żółtym fularem, którego żywa, lśniąca barwa, uwydatniała czarne jak heban włosy i bronzową cerę twarzy.

— Czego chcesz, Olivetto? — spytała pani d'Evremond.

— Paoli przyszedł spytać o rozkazy jaśnie pani — odpowiedziała służąca.

Delikatne brwi hrabiny ściągnęły się nieznacznie.

— Niech wejdzie — rzekła obojętnie.

Panna służąca odwróciła się i skinieniem wezwała stangreta, który czekał w sieni. Ten w postawie uniżonej zatrzymał się w progu.

— Wejdź, Paoli — rozkazała hrabina — i zamknij drzwi za sobą, gdyż jest tu jakiś przeciąg.

Ruchem głowy pani Natalia odprawiła Olivettę, a stangret podszedł aż do kozetki, na której hrabina żywo usiadła.

— I cóż? — spytała.

— Nic! — odparł lakonicznie.

Nóżka hrabiny z niecierpliwością uderzyła o posadzkę.

— Dobrze szukałeś?

— Wyjechałem na „Zefirze" o szóstej z rana pod pozorem przejeżdżania go i przetrząsłem wszystkie zarośla do koła drogi, gdzie się to stało.

— I nie trafiłeś na żaden ślad?

— Przeciwnie. Początkowo od miejsca, gdzie upadł, kroki jakieś szły aż do brzegu gościńca. W gąszczu krzaków był otwór, zrobiony jakby przedarciem się w głąb jakiejś żywej istoty, człowieka czy zwierza. Zapuściłem się więc w niego i udałem się w las ścieżką, jakby świeżo udeptaną...

— Cóż dalej?

— Po dwóch godzinach musiałem zawrócić. Wszystkie ślady znikły.

— Musiałeś pójść mylną drogą.

— Przepraszam. Mam dowody, że nie.

— Jakie dowody?

— Ślady krwi na trawie, która była niemi zroszona.

Tu stangret wyjął strzęp jakiś z kieszeni i podał go hrabinie.

— Czy to nie kawałek z paletota pana d'Etrillac?

— Prawda! — rzekła zdjęta nagłą trwogą.

Sługa milczał chwilę, potem rzekł:

— Prawdopodobnie, jak mówiłem pani, jakiś zbój leśny, zwabiony wystrzałem, wykradł trupa, aby go obedrzeć.

— Może masz słuszność — odparła hrabina, potrząsając głową.

— Bo jakiejże innej przyczynie możnaby przypisać to nagłe zniknięcie?

Kobieta rzuciła się niecierpliwie.

— Czy to można kiedy wiedzieć?...

— Czy pani ma co więcej do powiedzenia? — zapytał po chwili Paoli.

— Nie; możesz odejść.

Odwołała go jednak ode drzwi.

— W jakim kierunku szły ślady?

— W stronę rzeki. Przy wejściu na moczary zniknęły nagle.

— To dobrze.

Odprawiła go ruchem ręki, a zaledwie wyszedł, zastukano znowu do drzwi.

— Pan Nicholls pyta, czy pani hrabina zechce go przyjąć? — zapytała Olivetta z progu.

— Nareszcie! — westchnęła swobodniej Natalia, i przybierając wyraz twarzy obojętny, rozkazała: — Proś.

Mulatka usunęła się na bok, aby przepuścić naczelnika.

Ten skłonił się z progu, zginając we dwoje długi swój korpus, tak, że ręce jego dotykały prawie ziemi.

— Jak się kochany pan miewa? — zagadnęła uprzejmie pani domu.

On wyprostował się, jak na sprężynach, szybko podszedł do kanapy i tu znowu się skłonił, aby złożyć długi, pełen zapału pocałunek na białych paluszkach, które wyciągały się ku niemu.

— Dobrze, doskonale, wyśmienicie!... piękna pani moja — mówił wolno, dobitnie, naciskając na każdej sylabie, ze szczególnym jakimś akcentem, i prostując olbrzymią postać swoją.

Jednocześnie oczyma szukał krzesła, aby spocząć.

Pani d'Evremond zgarnęła z kozetki długie fałdy jedwabnej sukni, zarzucając je na wyglądające z pod nich małe nóżki, obute w sandały haftowane złotem i perłami.

— Usiądź pan tutaj — rzekła. — Będzie panu wygodniej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.